

ZYCIE WOLNE

 MIESIĘCZNIK 
POD KIEROWNICTWEM ROMVALDA MINKIEWICZA

ROK 2

WARSZAWA—1928—CZERWIEC

6 NUMER



TREŚĆ ZESZYTU:

P. Hulka-Laskowski. List do redaktora.
J. Landau. Krzywe zwierciadło.
A. Kamienna. Zadania inteligencji w chwili bieżącej.
J. Oścień. Radykalna bezpłciowość.
M. Wawrzeniecki. Rzym — więzienia papieskie.
Maręda. O zwrot dóbr poduchownych.
Notatka o zmarłym Józefie Zielińskim.
B. Schlager. Polski przekład dzieł Spinozy.
H. Wroński. Królestwo Boże jako monarchja uniwersalna (koniec).
M. Barwicki. Żydzi-chrześcijanie.
Kronika (Lector).
Oddźwięki: sprawa faszystowskiej klikki w O. K. R. P. P. S.
Książki nadesłane.

TABLE DES MATIÈRES:

Une lettre au directeur de la „Vie Libre”.
Les jeux du miroir concave.
Ce que les intellectuels ont à faire à l'heure actuelle.
Les castrats radicaux.
Rome (les cachots des papes).
Restitution des biens de la main morte.
Notice sur feu Joseph Zieliński.
Une édition polonaise des oeuvres de de Spinoza.
Le royaume de Dieu comme monarchie universelle (fin).
Les juifs-chrétiens.
Cronique.
Echos.
Livres reçus.

CONTENTS:

A letter (My dear Editor!)
In a curved mirror.
The intelligentia's task in our times.
The radical sexlessness.
Rome (the pope's prisons).
On returning secularized land estates.
Joseph Zieliński (a notice).
A polish translation of Spinoza's works.
God's kingdom as universal monarchy (finished).
Christian Jews.
Echos.
Books received.

INHALTSVERZEICHNIS:

Mein lieber Redacteur!
Im schiefen Hohlspiegel.
Die allernächste Aufgaben der Intelligenzkreise.
Radikale Geschlechtslosigkeit.
Rom (die Gefängnisse).
Rückerstattung ehemaliger Kirchengüter.
Erinnerung an verstorbenen Joseph Zieliński.
Spinoza's Werke in polnischer Übersetzung.
Das Königreich Gottes als Universal Monarchie (Schluss).
Die Juden - Christen.
Kronik.
Resonanztöne.
Angesandte Bücher.

ENHAVO:

Letero (Kara Redaktor!)
En curba speculo.
La taskoj de intelektularo dum la nuna momento.
Radikala sensekseco.
Romo (la papaj malliberejoj).
De la redono de eksekleziaj bienoj.
Noto pri la mortinta Józef Zieliński.
Dia regno kiel universala monarhio.
Pola traduko de la verkoj de Spinoza.
Judoj-Kristanoj.
Kronika.
Ehhoj.
Libroj.

Cena numeru — 90 groszy.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OD WYDAWNICTWA.

Obywatele Czytelnicy!

W pełnem zrozumieniu wielkich zadań, jakie ma do spełnienia ruch wolnomyślicielski w Polsce „odrodzonej“ politycznie, ale nie duchowo—wobec jej niespotykanego od czasów epoki saskiej skleryzowania, sfanatyzowania i ogłupienia przez różnych wyznaniowych znachorów i spryciarzy, spekulujących na rozdmuchanym przez siebie kulcie fikcyj, handlarzy odpustami, aranżerów koronacyj cudownych obrazów, akademij papieskich i kongresów eucharystycznych —

w tej Polsce, która z każdym dniem coraz wyraźniej przestaje należeć do siebie, stając się sferą wpływów kapociarsko — sutannianych międzynarodówek, wrogich sobie co do zasad, ale jakże bliskich co do metod tumanienia mas — i w której zamiast Rady Ministrów rządzi Kler, a zamiast Sejmu zjazdy biskupów —

postanowiliśmy — obok wydawanego przez nas od półtora roku miesięcznika „ŻYCIE WOLNE“ — wydawać nowy popularny miesięcznik poświęcony sprawom i zagadnieniom wolnomyślicielstwa i bezwyznaniowości w Polsce, p. t. „WOLNOMYŚLICIEL POLSKI“.

„WOLNOMYŚLICIEL POLSKI“ będzie zawierał 16 kolumn druku formatu ósemki. Będzie tedy na objętość o połowę mniejszy od „ŻYCIA WOLNEGO“.

Każdy z tych miesięczników będzie prowadzony pod oddzielną redakcją. Natomiast prenumerata obu będzie wspólna.

Wynosić ona będzie za oba miesięczniki łącznie: rocznie zł. 10.80, kwartalnie zł. 2.70. Zagranicą rocznie 2 dolary.

Cena dwóch pojedynczych numerów „ŻYCIA WOLNEGO“ i „WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“ razem 90 groszy.

Jak z powyższego wynika, prenumerata „ŻYCIA WOLNEGO“ zwiększy się za m. czerwiec r. b. o 30 groszy, wzamian za № 1 „WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“.

Mamy nadzieję, iż dotychczasowi szanowni prenumeratorzy i czytelnicy „ŻYCIA WOLNEGO“ nie wezmą nam za złe tego nieznacznego podniesienia prenumeraty wzamian za drugie pismo, które odtąd będą otrzymywali stale i że podjęte przez nas usiłowania w kierunku zwiększenia liczby pism polskich o charakterze wolnomyślicielskim i duchowo — niepodległościowym spotkać się mogą z ich strony tylko z uznaniem i życzliwym przyjęciem.

Przy tej sposobności nadmieniamy że:

Redakcja „ŻYCIA WOLNEGO“ mieścić się będzie nadal przy ulicy Marszałkowskiej № 1 m. 12.

Redakcja „WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“ i administracja (wspólna dla obu pism) mieścić się będą przy ulicy Królewskiej 16, tel. 118-14.

Konto czekowe w P. K. O. № 14200.

Spółdzielnia Wydawnicza

„Bez Dogmatu“

Warszawa, Królewska 16.

Spółdzielnia „Bez Dogmatu“, Warszawa, Królewska 16 posiada na składzie rozmaite broszurki i książki treści wolnomyślicielskiej w JĘZYKU NIEMIECKIM, które sprzedaje po cenach oryginalnych. Drukowany spis rzeczy przesyła się na żądanie.

ŻYCIE WOLNE

 M I E S I Ę C Z N I K 
POD KIEROWNICTWEM ROMUALDA MINKIEWICZA

ROK 2

WARSZAWA—1928—CZERWIEC

6 NUMER

Kochany Redaktorze!

Nie znam w produkcji artystycznej nic piękniejszego nad człowieka. Piękna, harmonijna linja ciała, wyrażająca tego samego ducha, który skupia się w oku promieniującym myśl, zręczny ruch, jakby podrywanie się do lotu, wola skierowana w wszechświat, to wszystko przemawia do mnie z rzeźby i obrazu artysty i budzi zadowolenie, którego nie umiałbym oddać słowami. Cudownym jest też człowiek w poezji, kiedy jest prawdziwy, rzetelny, uczciwy, kiedy mówi nie to, co chce słyszeć władczy tłum, ale to, za co wszystkie bigoty i bigotki kamienowali, palili na stosach, łamali kołem. Do najmilszej lektury należą dla mnie ci pisarze i poeci, którzy przynoszą światu myśli kierownicze, cudowny nakaz, nie wdzięczą się i nie mydłkują, ale jasno i wyraźnie wypowiadają walkę uświęconej podłości, lichocie moralnej i draństwu wszelkiego kalibru. Lubię też spotkać człowieka, który w atmosferze dzisiejszego półczłowieczeństwa, mimetyzmu moralnego, pięcioprzymiotnikowego w swej powszechności szachrajstwa, umie powiedzieć odważnie, że jest dajmy na to człowiekiem wierzącym.

Małkowskiego artykuł (w N-rze 2 Życia Wolnego) jako wyznanie wiary jest, pomimo zbyt delikatnej stylizacji, cenny. Zawsze jest dobrze, gdy ludzie mówią prawdę. Ale mam wrażenie, że zbyt wiele z tego wyznania przepadło w delikatności stylizacji. Ten szlachetny katolik nie chciał nikogo urazić, być też może, iż nie liczył się z możliwością dyskusji na temat swego listu, że nie przeznaczał go po prostu dla druku. W swoim czasie czytałem jego rozprawę o „Współczesnej formacji religijnej w Polsce” i miałem mnóstwo zastrzeżeń przeciwko półtonom jego stylizacji. Tak miło jest czytać rozprawę jasną, wyraźne wyznanie wiary, czy niewiary, a tak trudno bywa przedzierać się przez sentyment niezracjonalizowany wewnętrznie, nieskrystalizowany, ale posługujący się wyrazem racjonalistycznej metody naukowej. Bardzo „mal à propos” była też przedmowa do jego pracy Artura Górskiego, którego myśl błąkała się i błąka między romansem, a rzeczywistością, nie decydując się ani na jedno, ani na drugie. „Praca dziwna — powiada Górski. — Poszukiwanie prawdy narodowej, religijnej prawdy narodu...” Chciałem być już wte-

dy napisać, że żadna praca naukowa nie jest pracą dziwną. Przeciwnie, dziwną i dziwaczną bywa niekiedy poezja, która nie używa języka poetyckiego, ale występuje w postaci prozy naukowej. Artur Górski chciał w swoim czasie (jakieś dwa lata temu) unarodowić lud katolicki, mieszkający w Polsce, a nie wiedzący o swojej polskości, przy pomocy dogmatu kościelnego. Instytucja międzynarodowa, kosmopolityczna, uniwersalizująca świat, uważająca narodowość za osobliwie ciężki dopust Boży, jako skutek grzechu budowania wieży Babel, miała znacjonalizować lud polski! I tylko polski, bo już mniej przyjemnem byłoby dla niego, gdyby kościół to samo robił z innemi ludami.

Ta nieznajomość istoty katolicyzmu jako monarchii uniwersalnej, która podobnie jak panteon rzymski znieśli wszelką wiarę cudzą w swoich ramach, byle ta wiara została uznana i poświęcona przez papieża, to osobliwość inteligencji polskiej, wierzącej w cudzą wiarę wyłączenie i uważającą za wysoką cnotę nie wtrącanie się do rzeczy księży. W pracy Małkowskiego o „Współczesnej formacji religijnej w Polsce” jest trwożliwe syntetyzowanie antytez wyłączających się zupełnie i całkowicie. Nasz lud jest formalnie katolicki, ma swój katechizm, swoje przepisy kościelne, zwyczaje i obyczaje. Przystylizowywanie tego katolicyzmu na ludowość, tradycjonalizm słowiańsko-pogański i t. d., jak to czyni Małkowski, odpowiada w zupełności chaotyeczności wyobrażeń religijnych panujących w Polsce, ale gdy się jest katolikiem, to się wie dobrze, że taka stylizacja jest heretycka, niekatolicka, niepapieska.

I tu jest tragedia duszy polskiej, specjalnie jej sentymentu niezracjonalizowanego, niezrytmizowanego, choćby elementarnie. Przyrodnik-darwinista należy sobie do Sodalicji, filozof-ateista zbiera składki na kościół Opatrzności i t. d. Gdy się takiego biedaka złapie i posadzi na krześle, żeby się przecie podzielił z przyjacielem swoją wiarą, staje się zakłopotanym, jakaś o ludzie, że musi mieć wiarę, że sam on, owszem lubi poezję religijności i t. d. W Niemczech np. między ewangelicyzmem a filozofją istnieją takie liczne związki, że od predestynacji Kalwina do determinizmu Schopenhauera prowadzi nie jakaś ścieżka, ale bity gościniec i odwrotnie, teologia protestancka korzysta wydatnie z Kartezjusza, Kanta, Hartmanna, Fechnera, Wund-

ta. Między katolicyzmem rzymskim a filozofią stały niegdyś stopy płonące, a dzisiaj stoi indeks książek zakazanych. Wybitny myśliciel katolik George Tyrrell, acz ksiądz, ma odwagę wypowiedzieć, że „nigdy bodaj nie będziemy właściwie wiedzieli, co to jest katolicyzm“.

Istnieje typ ludzi, którzy się czują dobrze w atmosferze mglistej, uczuciowo cieplej, ale dzisiejszość reprezentuje inny typ człowieka, tego mianowicie, który nieopanowaną mgławicowością sentymentu uważa za barykadę, przeszkadzającą mu patrzeć w dal. W Polsce stosunek do religii jest magiczny. Jak się postawi krzyż przy drodze, to w jakiś nieokreślony bliżej sposób będzie dobrze, chociaż z drugiej strony wie się bardzo dobrze, że ktoś „modli się pod figurą, a diabła ma za skórą“. Dobrze jest dzwonić w wielkie dzwony, żeby było ładnie, dobrze jest nosić kolorowy sztandar w procesji, strzelać na rezurekcję, jeść wilję na sianku, obchodzić zmartwychwstanie Chrystusa (święto triumfu Ducha!!!) przez obfite objadanie się szynkami i kiełbasami, kroić się wodą święconą, nosić medalik na szyi itd. To wszystko jest dobrze, ale dlaczego dobrze i czy naprawdę dobrze? Nie dociekaj, człowieku, to będziesz miał tem większą zasługę.

„Religia musi być“ — mówią nam przedewszystkiem politycy, gdy chcą, żeby masy oddawały głosy na ich listy. Podczas ostatnich wyborów straszili chłopów agitatorzy list Nr. 24 i 25 tem, że jak będą głosowali inaczej, niż po katolicyku, to im będą ślub dawali wójtowie w paskudnych buciorach i bez komżów, a taki ślub na nic. Kochasz juści Jagnę, chcesz ją za żonę i weźmiesz ją, ale jak ci wójt da ślub, to zaraz od niej uciekniesz. Albo ona od ciebie. Ci ludzie łgali ad majorem Dei gloriam, a poszukajcie jednego rzymskiego katolika w całej Polsce, który byłby przeciwko tym kłamstwom zaprotestował, choćby w imię Poznańskiego, gdzie kilkadziesiąt lat obowiązywały śluby i rozwody cywilne, a jednak jest ono całej Polsce stawiane za przykład prawowierności i bogobożności.

Byłoby dobrze, gdyby ludzie u nas zdali sobie sprawę ze stosunku religii do człowieka i człowieka do religii. Czy religia dźwiga człowieka, czy człowiek dźwiga religię? Dla murzyna Afryki środkowej elementarne nawet chrześcijaństwo jest absolutnie niedostępne, bo nie pojmie on, dlaczego bóstwo, któremu składa się ofiarę, miałoby mu nie życzyć uciechy okradzenia sąsiada, albo posiadania pięciu żon. Dla przeciętnych mas hiszpańskich, czy włoskich, Ewangelja w swej wysokiej prostocie jest niedostępna. Taki prostak zrozumie, że można się Panu Bogu podobać, gdy się rżnie Maurów, gdy się przed walką byków odprawia nabożeństwo, gdy się złoci ołtarz i gdy przy nabożeństwie ksiądz, a jeszcze lepiej biskup, ma na sobie złocisty ornat, ale bezinteresowna miłość bliźniego...? Co to jest? We Włoszech, o miedzę od Rzymu, lud ma najdziwniejsze relikwie, odbiera je sobie, wykrada, bije się o nie i zabezpiecza się niemi przed przypadłóściami życia jak najsukuteczniej. Nawet wykształcony Włoch nosi przy sobie różne mascoty do szczęścia potrzebne: jedne są dobre przy grze w karty, drugie przy romansie, inne jeszcze przy innych sposobnościach. Kobieta idąca na schadzkę,

zapala świeczkę Madonnie, żeby się wszystko dobrze odbyło, a Teologia moralis rozumami znakomitego O. Gury pouczy ją, jak ma odpowiadać mężowi, gdy ją zacznie podejrzewać o zdradę małżeńską, żeby i grzechu można było użyć i spokój w domu mieć.

Był w Warszawie Willy Hellpach, współwydawca znakomitego czasopisma „Zeitschrift für Religionspsychologie“ i przypominało mi się, że w roku 1909 wyszedł zeszyt tego czasopisma z artykułem Hellwiga o religijnych zbrodniarzach, i wogóle o religijności a zbrodniczości. Można powiedzieć, że jeszcze dzisiaj istnieją miliony ludzi, którzy religię traktują tak, jak ją traktowali jezuici jeszcze w siedemnastym wieku. Trzeba grzeszyć umiejętnie — oto ich zasada. W „Prowincjałkach“ Pascala jest dużo o tej ars peccandi, sztuce grzeszenia. Gdy więc mowa o tem, że religia musi być, to trzeba zaraz powiedzieć: jaka religia? Religia Ewangelji, ten wzniosły radykalizm etyczny, który nie zna kompromisu? Czy religia O. Gury'ego i wszystkich autorów theologiae moralis, uczących: jak kraść żeby nie było kradzieży, jak cudzołożyć, żeby nie było cudzołóstwa, jak oszukiwać władze państwowe przy płaceniu podatków, żeby nie było grzechu itd.? To nie jest zdanie niedowiarka, ale prałata papieskiego z czasów Aleksandra VIII, Ludovico Sergardiego, który powiada m. w. i.: „Theologia moralis jest tego rodzaju, że czyści i obyczajni młodzieńcy powinni się wystrzegać zetknięcia z nią, jeśli nie chcą wpaść w najhulajnenniejsze sidła i stać się zżymi. Ileż brudu zawierają podręczniki teologii moralnej, jakie podłości rozgrzebuja publicznie!“ Wyuzdańcy, którym potrzeba podniet dla przytępionych zmysłów, szukają i znajdują je w tych podręcznikach. Alfons Liguori, jeden z najwybitniejszych kazuistów moralno-teologicznych, został wyniesiony do godności nauczyciela kościoła! Prosta rzetelność, elementarna schludność moralna stawia każdego wobec pytania, czy jego ludzka moralność zgadza się z kazuistyką tych ojców i nauczycieli kościoła. Jeśli tak, to oczywiście, dyskusja skończona, jeśli nie, to wniosek także prosty. Od czasów Bonifacego VIII jest jasnem, że „porro subesse romani pontifici omni humanae creaturae“ ma być, bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Nie można brać z katolicyzmu, co się podoba, a odrzucać resztę. To herezja potępiona nie raz!

Czytałem równocześnie niemal list St. Małkowskiego, Waszą nań odpowiedź, artykuł Józefa Landau'a o ewangelicyzmie i kapitalną pracę Waszą p. t. „Potentialité autochromatique de l'oeil humain“. ¹⁾ Zdawałem sobie sprawę, co to jest wiedzieć i co to jest wierzyć. Wiem, ile dziesiątków lat trzeba przesłęczyć nad zagadnieniem i jak trzeba subtelnie destylować własne myśli, aby wreszcie usiąść i napisać taką rozprawę, jak Wasza. To jest wiedza ścisła, ale wiecie, Drodzy, że na niej, jak na fundamencie buduje się wiara? Ja wiem, wierzę niezachwianie, że w takiej a takiej przyszłości biologja powie nam, dlaczego się człowiek starzeje, wykaże, że to nie jest konieczne i będzie uzdra-

¹⁾ Trzy pierwsze w numerze lutowym Życia Wolnego, ostatnia w Pracach Instytutu im. Nenckiego (Travaux de l'Institut Nencki t. IV zes. 3, 1927).

wiała nieszczęśliwych idiotów, których gruczoł tarczowy działał niesprawnie, kilku porządnymi iniekcjami. To jest wiara wiedzy. Ale jest jeszcze wiedza wiary. Zgódźmy się przede wszystkim na to, że człowiek wierzyć pragnie, iż to życie ma jakiś głębszy sens, że nie jest przelewaniem z pustego w próżne i daremne dręceniem istot żywych. Wiedza ścisła prowadzi nas duży kawał drogi i pozostawia potem samych sobie. Więc dalej się wierzy i szuka się argumentów dla potwierdzenia wiary. Ileż to razy uczony wierzy naprzód, a dopiero potem dokładnie wie!

W historii nastaje przełom, gdy Husowie, Lutrzy, Giordanowie, Bruno odrzucają widzimisię władczego autorytetu i zaczynają sprawdzać, badać, ustalać zasadę wolności badania i wolności publikowania badanego. I to jest istota protestantyzmu, że zdyskredytował on autorytet przypadkowego człowieka dla wiecznej zasady. Wiecie, Kochany Redaktorze, że w Genewie jest pomnik Serveta, wzniesiony przez kalwinistów, a na nim taki napis: „Fils respectueux et reconnaissant de Calvin, notre grand réformateur, mais condamnant une erreur, qui fut celle de son siècle, et fermement attachés à la liberté de conscience selon les vrais principes de la réformation et de l'évangile, nous avons élevé ce monument expiatoire le 27 octobre 1903”. (Pełni czci i wdzięczności synowie Kalwina, naszego wielkiego reformatora: ale potępiający błąd, który był błędem stulecia, i mocno przywiązani do wolności sumienia według prawdziwych zasad reformacji i ewangelji, wzniesiliśmy ten pomnik ekspiacyjny dnia 27 października 1903).

Wyobrażacie sobie, co by się stało w dzisiejszym świecie, gdyby kolegium kardynalskie wzniosło taki sam pomnik pamięci Giordana Bruna albo Husa i z takim samym napisem? Rzym odwołujący swoje błędy, stałby się nam bliskim i miłym, tak samo jak Rzym pyszny i dufny jest nam obcym i wstrętnym. Otóż w tem jest cała różnica między wiedzą i protestantyzmem z jednej strony, a katolicyzmem z drugiej. Uczony tak samo, jak protestant po-

wiada: zbadamy, zobaczymy. Katolicyzm rzymski powiada: rozkazujemy. Roma locuta, milceat! Protestantyzm wprowadził w życie zasadę wolnego badania i postawił ją ponad Husa, Lutra, Kalwina, katolicyzm postawił monarchę, człowieka wybranego przez ludzi, aby ustalał zasady. Nie zapominajmy, że protestantyzm nie jest organizacją li-tylko, jest on zasadą, z której wyrasta Luter i Kant, Schleiermacher i Strauss. Czem jest Myśl Wolna? Protestem przeciwko hegemonji ludzi napastliwych i tępych, którzy straszac piekłem, sięgają po władzę nad światem. Gdyby wyznawali swoją wiarę tak, jak tego nauczał Chrystus, nie byłoby Myśli Wolnej, która narodziła się w więzieniu, w kajdanach ducha, nakładanych przez butnych i ciemnych plebanów.

Z głębokim wzruszeniem czytam artykuł Marjana Wawrzeńskiego, poświęcony pamięci swojej przyjaciółki-służącej. Była zacna dobra kobieta, Ludwika Taran, ale musiała się spotkać z Wawrzeńskim, abyśmy się o jej istnieniu dowiedzieli i musiał być rozumny redaktor, który uważał, że artykuł ten posiada wielkie znaczenie pedagogiczne i etyczne, że więc zamieścić go trzeba. Patrząc, Kochani, znakomity artysta, którego drobne winietki budzą we mnie jakieś dalekie uczucia i odsłaniają perspektywy ogromnie rozległe, gorący Landau, Wy, uczony biolog, ja uparty radykał i inni, wychodzimy z sobą jak przyjaciele i bracia, a gdy przychodzi między nas katolik Małkowski, Wy z całą kurtuazją wskazujecie mu pierwsze miejsce, jak przystało. Ale niechby który z nas spróbował coś komuś narzucić siłą, po papiesku, a harmonja prysnie. Powiedziałbym, że Myśl Wolna to panowanie zasady nad człowiekiem, a nie człowieka nad człowiekiem i jego zasadami. Cieszyłbym się, gdyby się i inni w tej materji wypowiedzieli. Rzeczowa, życzliwa i wyrozumiała dyskusja nad żywym zagadnieniem to najciekawsza publicystyka.

Serdecznie Was, Kochany Redaktorze, pozdrawiam.

P. Hulka - Laskowski

Krzywe zwierciadło

Niema chyba narodu na kuli ziemskiej, gdzieby panowała większa zgoda i miłość bratnia, niż wśród Polaków. I nie dziwnego: jacyś tam protestanci szwedzi lub kacerscy Anglicy mogą a właściwie powinni się drzeć między sobą, bo odwrócili się od jedyne go prawdziwego światła bożego, ale Polacy, ci najlepsi synowie rzymskiego kościoła, otrzymujący natchnienie ze stolicy Piotrowej, głoszącej — jak wiadomo wszystkim nie-żydom, nie-masonom i nie-heretykom — miłość ewangeliczną dla wszystkich ludzi bez wyjątku — ho, ho! to zupełnie co innego!

Najlepszy dowód — to zgoda, jaka panuje wśród Polaków najrozmaitszych odcieni politycznych, a nawet różnych poglądów czy przekonań religijnych, rozumie się z wyjątkiem Żydów, protestantów, starokatolików, heretyków, socjalistów, masonów, bezwyznaniowców i innych pogan.

No, ale przecież to nie są ludzie, jeno zbłą-

kane owce, które dobry pasterz chętnie weźmie na ręce, by je odnieść do stada, ale które tenże pasterz jeszcze chętniej zarznie, gdy są nieposłuszne i odbijają się od stada, bo ostatecznie — co ma je wilk zdusić, to niech się chociaż pasterz pokrzepi ich mięsem.

To też zupełnie słusznie biskup Łukomski wydał historyczne już dziś orędzie, pozbawiające pociechy religijnej tych z parafjan, którzy oddali głosy swe podczas wyborów do sejmu na listy socjalistów, wyzwolenców lub stronnictw chłopskich.

„Albo, powiada biskup, będziesz głosował jak ci książka wskaże, albo też jesteś parszywą owcą i nie godny sakramentów świętych ani brania udziału w procesjach rezurekcyjnych.”

Ludzie oburzyli się na biskupa Łukomskiego, a ja sądzę, że oburzyli się niesłusznie. Twierdzą, że biskup ma rację i postępuje zupełnie

zgodnie—może nie ze wskazaniami Chrystusa—ale z nakazami i kanonami kościoła rzymskokatolickiego. Już czas doprawdy, żeby ludzie raz zrozumieli, że kościoły nie mają nic wspólnego z czystą wiarą, a są instytucjami społeczno-politycznymi i mają na celu nie jakąś tam oderwaną moralność, a swoją własną potęgę.

Słusznym więc jest, że biskup wyklina tych, którzy głoszą przeciwko kandydatom kościelnym, bo jakżeż można być wiernym synem kościoła i oddawać władzę w ręce tych, którzy żądają oddzielenia kościoła od państwa, a więc pozbawienia kleru tak pięknych dochodów, pobieranych od państwa w imię jedyne Boga?

Niestety, tego mojego najracjonalniejszego poglądu nie podzielił pan Kazimierz Czapinski, poseł na sejm z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej i wystąpił z piorunującą interpelacją, w której nazwał powyższe orędzie oszczerstwem, rzuconem na całą lewicę polską i stwierdził, że jest ono zarazem objawem wysoce szkodliwym dla religii samej i dla kościoła, odstręcza bowiem licznych wyborców katolików od kościoła.

•Pan poseł Czapinski widocznie jest nader gorliwym zwolennikiem kościoła rzymskokatolickiego i poważnie obawia się, aby niefortunne, zdaniem jego, wystąpienie biskupa Łukomskiego, nie osłabiło pozycji tego kościoła wśród ludu polskiego. Jeszczeby, broń Boże, robotnicy polscy zostali bezwyznaniowcami, i ładnieby wtedy wyglądał socjalizm polski, prawda?

Bądź co bądź jest to niepowszednie zjawisko: socjalista, broniący siły kościoła rzymskiego wobec prałata tegoż kościoła! Maluczko, a poseł Czapinski rzuci na biskupa interdykt i zabroni mu przystępować do stołu pańskiego.

Chciałbym tylko wiedzieć, czy C. K. W. poleciło panu posłowi w ten sposób stawiać interpelację, czy też pan poseł sam z siebie wysnuł tak poważne argumenty.

Powołując się na powyższe wystąpienie posła socjalistycznego, wzywam niniejszym żydowskich socjalistów w sejmie polskim, aby zainterpelowali pana ministra, czy mu wiadomo, że rabinat zawiadomił kilkudziesięciu wolnomyślicieli, którzy zgłosili swe wystąpienie z wyznaniowej gminy żydowskiej, że o ile nie cofną w ciągu 30 dni swego oświadczenia, to będą przeciwko nim powzięte odpowiednie sankcje według rytuału, t. j. będą oni postawieni poza nawias ogółu żydowskiego, np. w razie zgonu nie będą pochowani na cmentarzu żydowskim i t. d.

Jest to, mówiąc zwykłym językiem, groźba wyklęcia, czyli „chajremu“, ze wszystkimi jego konsekwencjami. Coprawda, wolnomyśliciele niezmiernie mało dbają o przekleństwa kapłanów wszelkich wyznań, a żydzi, żądający wykreślenia ich z gminy wyznaniowej, tem samem rezygnują z zaszczytu należenia do grona czcicieli Jehowy, rabinatu i gminy żydowskiej, niemniej wszakże takie orędzie rabinackie może oburzyć nawet tych żydów, którzy jeszcze przez inercję płacą składki do gminy na utrzymanie rabinatu, i zachęcić ich do opuszczenia gminy żydowskiej.

Możeby więc któryś z żydowskich socjalistów zażądał od ministra, aby polecił rabinatowi, by w imię obrony kościoła żydowskiego cofnął swoje orędzie i pozwolił nieszczęsnym odszczepieńcom spocząć po śmierci na ogrodzonym,

choć niepoświęconym, cmentarzu. W przeciwnym razie wolnomyśliciele nie będą chcieli wcale umierać, by nie przysparzać kłopotów swej rodzinie i magistratowi warszawskiemu, który jeszcze nie zdążył, wzorem całego świata kulturalnego, urządzić miejskiego cmentarza.

Widzimy, że chociaż bogowie sami nie wiele dbają o to, czy te małe robaczki, zwane ludźmi, czczą ich według tego czy innego rytuału, to na szczęście interesów ich pilnują kapłani, którzy się żarliwie ujmują krzywdy boskiej i odstępców ciężko karzą bądź pozbawieniem udziału w procesji za życia, bądź też przyjemnego pochówka po śmierci.

Ale władza kapłanów i ich obowiązki sięgają jeszcze znacznie dalej: nietylko mszczą się na ludziach za brak pokory wobec Boga, ale umieją nawet zmusić Boga, aby na ich żądanie tworzył cuda. Bo oto np. stał się taki wypadek:

W Górze Duchownej, w woj. poznańskim, znajdował się cudowny obraz Matki Boskiej Pocieszenia. Wiemy, co to znaczy „cudowny obraz“. Nie znaczy to, że obraz ten jest cudnej roboty artystycznej, lecz, że Bóg upodobał sobie szczególnie ten obraz i za jego pośrednictwem tworzy cuda, a więc uzdrowia chorych, koi strapionych i t. d.

Przypadek chciał, że w październiku r. z. obraz ten stał się pastwą pożaru. Tem samem, zdawałoby się, zniknął instrument, przy którego pomocy Bóg tworzył cuda. Bo z pożaru ocalały tylko ramy, a ramy przecież nie są cudowne. Ale proboszcz tej parafii jest odmiennego zdania: polecił malarzowi Marjanowi Szczurowskiemu odtworzyć spalony obraz z dawnego, ściśle podług fotografii, nowy obraz został osadzony w starych ramach i wkrótce już zostanie uroczystie poświęcony — i stanie się znów cudownym obrazem.

A więc pan Bóg nie wiele miał tu do powiedzenia. Wprawdzie niegdyś obrał był sobie obraz, jako narzędzie swych cudów, a później dopuścił, aby ogień go strawił, a więc uważał za stosowne narzędzie to zniszczyć — dla siebie tylko wiadomych powodów.

Aliści ksiądz nie chciał się z wyrokiem Boskim zgodzić: każe obraz namalować powtórnie, poświęca go — i tworzy nowy „cudowny obraz“, a pan Bóg, wbrew swemu poprzedniemu postanowieniu, będzie dalej czynił przez ten obraz cuda.

Kurjer Warszawski (z dn. 17 b. m.) podając ten zgóry uplanowany cud do wiadomości publicznej, komentuje konieczność ponaglenia pana Boga do czynienia cudów w następujący szczery sposób:

„Ponieważ obraz ten był otoczony szczególną miłością katolików wielkopolskich, a rok rocznic do tej wielkopolskiej Częstochowy ścierały pielgrzymki z najdalszych okolic b. zaboru pruskiego, przeto... i t. d.“ Naturalnie wzmianka kończy się wezwaniem do składek na odnowienie kościoła.

A więc chodzi o to, by wznowić pielgrzymki, których brak widocznie mocno odbił się na kieszeni proboszcza parafii. Czy tylko wielkopolanie tak łatwo uwierzą, że nowy obraz będzie miał tę samą cudowną siłę, co stary?

Uwierzą, uwierzał Mundus vult decipil...

Józef Landau

Zadania inteligencji w chwili bieżącej

Filozofowie różnie tylko świat interpretowali, idzie wszakże o to, żeby go zmienić.

Karol Marks.

Co się właściwie dzieje w Polsce i na świecie wogóle? Z tego należy zdać sobie sprawę, zanim się pocznie rozważać zadania inteligencji.

Otóż, widzą już chyba wszyscy, że wśród chaosu, trwającego od czasu wojny światowej, toczy się walka o jakiś nowy ład. Zaś chaos, mniemam, wziął się stąd, że najpierw mylną postawiono diagnozę co do stanu powojennego, mianowicie: „kryzys”. Nic więcej, jak kryzys, i to w najrozmaitszych dziedzinach zabiegów ludzkich. A przecież stan ogólny po wojnie przedstawiał raczej katastrofę całej dotychczasowej kultury. Wszak runęły nie tylko miasta całe, wraz z kościołami, warsztatami pracy i uczelniami, zdruzgotany został nie tylko aparat gospodarki światowej z jej przemysłem i handlem, ale runęło i to, co stworzył duch ludzki w pochodzie kultury dla ducha, wszystko, w co się dotychczas wierzyło, co miłowano i szanowano i ceniono i nawet w czym ostatnią pokładano nadzieję — lepszej przyszłości.

Bo wszystko zawiodło: aż do wybuchu wojny światowej wyobrażaliśmy sobie, że chrześcijaństwo zapanowało w Europie, że w produjących „kulturę” państwach istnieje wolność sumienia i wolność osobista wogóle, że państwa te mają rządy parlamentarne; byliśmy dumni z europejskiej nauki, sztuki i literatury, z europejskiego wykształcenia, dumni z ruchu wolnomyślicielskiego, feministycznego, pacyfistycznego, teozoficznego; nadewszystko zaś z ruchu socjalistycznego, od którego też, w połączeniu z internacjonalizmem oczekiwało się „nowego” a lepszego ładu na świecie; istniał już bowiem, jak się zdawało, pewien internacjonalizm, nie tylko w ramach klasowej Międzynarodówki robotniczej, ale i poza niemi, internacjonalizm uczonych, artystów, pisarzy i pracowników ducha wogóle; internacjonalizm, pielęgnowany zresztą bezwiednie, jako sam przez się zrozumiały.

I gdzie się to wszystko podziało, gdy przysłała zawierucha wojenna?

Wszak samo chrześcijaństwo mogło być jej zapobiec. Oczywiście, nie to w świątyniach odprowadzane z muzyką i kadzidłami, ale chrześcijaństwo czynne, wykonywane w życiu. Wszak Chrystus kazał miłować nawet nieprzyjaciół. A mordowały się właśnie narody „chrześcijańskie”, ba, i rodacy, dostawszy się do przeciwnych obozów wojennych.

Gdzie się podziała wolność sumienia, w pojmowaniu szerszem, nie dopuszczająca do niezgodnych z niem czynów, i wolność osobista wogóle?

Gdzie rządy parlamentarne, mające uniemożliwić decyzję w sprawach ważniejszych bez zgody przedstawicielstwa narodowego? A czy są sprawy ważniejsze, niż narażanie życia milionów obywateli?

Gdzie się podział ruch pacyfistyczny? Czy wojna mogłaby wybuchnąć, gdyby taki ruch

naprawdę był? Gdyby jego przywódcy pojmowali, czym jest wojna w naszych czasach, komu jest potrzebna, kto ją organizuje, a kto się bije, kto ją wygrywa, a kto za nią płaci? I gdyby najważniejszą tę wiedzę wpajali w masy ludowe?

Gdzie się podział ruch teozoficzny z jego propagandą braterstwa ludów? Nie mówiąc już o mistycznym jego chrześcijaństwie. Ba, sam ruch etyczny?

Nadewszystko zaś ruch socjalistyczny? Wszak od dziesiątków lat przywódcy jego wołali: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!... Wy nie macie ojczyzny...” A na wypadek wojny obiecywali przyspieszenie ruchu, nawet skok do celu ostatecznego, chociażby poprzez wojnę domową... Gdzie się podziała Międzynarodówka, gdy nadeszła chwila realizowania obietnic?

A gdzie internacjonalizm świata naukowego, literackiego, artystycznego? Gdzie wykształcenie europejskie?

Gdzie to wszystko było, kiedy wybuchała wojna światowa?

A czy wogóle istniało? — tak dziś pytać musimy. Bo czy możliwa byłaby czteroletnia rzeź narodów przy pomocy najmędrszych wynalazków techniki i z osobistym udziałem najprzedniejszych uczonych, duchowieństwa, pisarzy, artystów, równie jak przedstawicieli wszystkich instytucji oraz ruchów, stanowiących o kulturze, czy możliwa byłaby rzeź czteroletnia, nazwana „wojną o demokrację”, o „wolność narodów ujarzmionych”, o to, „żeby sprawiedliwość stała się prawem świata”, i jak tam jeszcze brzmiała fałszywa ideologia rzezi, stworzona dla przynęty łatwowiernych, gdyby owe instytucje i ruchy naprawdę istniały?

Nie! Stanowczo nie!

Posiadaliśmy wszelkich ruchów i zdobyczy kulturalnych jeno pozory, skorupę, chociaż ponętną, lśniąca, pachnąca; formę, nie treść, nie jądro, nie istotę samą; ramę, chociaż połączoną; w niektórych wypadkach nazwę tylko i statuty, jak w „ruchu” pacyfistycznym, który polegał chyba na jeżdżeniu tu i tam; nawet pudła własnego, stałego lokalu nie było przeważnie; masy ludowe, od waleczności których zależy powodzenie wojny, nie a nic o ruchu tym nie wiedziały; ale i młodzież akademicka prawie nie.¹⁾ W innych wypadkach „ruch” posiadał wszystko, żeby istnieć naprawdę, bo i pudło własne i organizację, program i własną prasę, słowem, całkowity, potrzebny mu aparat, wraz z obsługującymi go ludźmi i nawet stały kontakt z takimiż aparatami innych krajów: ruch socjalistyczny. Zaś wszystko przechodziło środkami swoimi

¹⁾ Drobną ilustracją: od akademickiej, niemki, dumnej zresztą z jedenastu wojskowych w rodzinie, na zapytanie, czy słyszała kiedyś o pacyfistach, otrzymałam w 1915 r. taką odpowiedź: nazwa jest mi znana, ale nie wiem, czego oni chcą, pomimo, że „oni” posiadali już wówczas do sześćdziesięciu towarzystw w państwie. Ja sama dopiero w 1921 r. dowiedziałam się, że w Warszawie istnieje od 1905 r. „Tow. przyjaciół pokoju”; zaś o polskiej sekcji „Ligi wolności i pokoju” dowiedziałam się w 1923 r. w Czechosłowacji po dwuletnim pobycie w Warszawie, ujrzawszy mianowicie aż pięć delegatek. Co robiły one w Polsce?

chrześcijaństwo, zwłaszcza w postaci katolicyzmu, tworząc państwo światowe z olbrzymim aparatem propagandowym. Chociaż nie brakło środków propagandy i działania ani parlamentarystom, ani wolnomysłicielstwu, ani internacjonalizmowi. Jak wogóle środki znajdują się zawsze, gdzie jest szczere dążenie do jasno wytkniętego celu, o ile samo dążenie wyrosło na gruncie potrzeb realnych; a wówczas i rozpęd należyty się znajdzie, w takich, czy innych okolicznościach; tamy potęgują go jeszcze; zupełnie jak w świecie fizycznym.

Ale widocznie dążenia szczerego nie było w tych, którzy tak czy inaczej dostali się do prowadzstwa w tym czy owym ruchu, bo z wybuchem wojny oddano na jej usługi wszystko, co winno było się jej przeciwstawić. Liczna, ach! zbyt liczna biurokracja obsiadła aparaty ruchów i żyła z nich, miast dla nich, aż do utraty z oczu celu. Więc gdy z wybuchem wojny aparaty znalazły się w niebezpieczeństwie, oddała je, żeby siebie samą ratować.

A więc instynkt samozachowawczy pchnął do zdrady. Instynkt ciasno pojęty; ciasniej niż przez owce w stadzie, a nawet przez mrówki. Dzięki opacznej kulturze, zatraciła bestja ludzka instynkt społeczny, ale rozumu społecznego jeszcze nie osiągnęła. Żeby ocalić siebie, narażała ogół.

Były wyjątki, niby błyskawice wśród nocy zbrodni światowej. Ze wymienimy z ruchu socjalistycznego, który nas obchodzi najwięcej, Jana Jaurès'a i Karola Liebknechta. Lecz ani śmierć męczeńska pierwszego, ani bohaterskie wystąpienie (przeciwko kredytowi wojennym) drugiego nie zdołały otrzeźwić kierowników mas. Więc coś dziwnego, że dały się one

wziąć na lep fałszywej ideologii rzezi narodów i poszły umierać śmiercią bohaterską dla imperjalistów, polujących na surowce i rynki zbytu.²⁾ Walki polskich oraz czeskich legionów o niepodległość stanowiły li tylko epizody ideowe polowania-wojny.

Zaś owa elita inteligencji, która od samego początku była nastrojona przeciwko wojnie, po wybuchu tejże nie mogła już dotrzeć do mas, bo przecież zawieszono wolność słowa i zebrała.

Więc bestja ludzka, spuszczone z łańcucha, który ją trzymał dotąd jako tako, hulać poczęła. Wszak reżyserja zbrodni światowej sama pozamieniała zakazy w nakazy i sypała orderami za te same przewinienia, ba, tysiącrotnie spotęgowane, za które w czasie pokoju obywateli swoich karała ciężkim więzieniem albo i śmiercią. Nieskażone opaczną kulturą masy nie umiały sobie z tem radzić, więc gdy obalono ważne dotąd normy, powzięły przekonanie, że „wszystko wolno“. Stąd poszło wzmożenie się kryminalności, nad którym po wojnie biadać zaczęto, ujrzawszy, jak bestja ludzka trątuje to, co stworzyła elita w pochodzie kultury — dla wybranych. Przecież tak mało z tego przesiało do niższych warstw społecznych! Upatrujemy w tem okoliczność, sprzyjającą katastrofie całej kultury. Zamykano ją w salonach, muzeach, bibliotekach, teatrach i parlamentach, uniwersytetach i filharmonjach, mówiono o niej i pisano, ale nie było jej w ludziach, prócz bardzo nielicznych, nie było jej w masach ludzkich.

Ada Kamienna

(C. d. n.)

²⁾ Wojny z pobudek gospodarczych to nie innego, jak polowania państw imperjalistycznych. Por. art. w Nr. 12 r. z. i Nr. 1 r. b. p. t. Skąd przyjdzie pokój?

Radykalna bezpłciowość

„Przedmurze chrześcijaństwa“ jest w rzeczywistości chrześcijaństwem przedmieścia, czy układnością przedpokoju cywilizacji. Przewiewna dusza ustawia się pod świat i pozwala się przewiewać wiatrom i wietrzykom nastrojów i filozofii, wytwarzanych przez inne klimaty ducha. Humanizm, reformacja, nowinki, reakcyjki, oświeconka, odrodzonka, okrutne romantyzmy, srogie pozytywizmy, piekielne darwinizmy, rinaldyniowate radykalizmy i t. d., co tam Pan Bóg akurat Europie da. Są tam gdzieś nacje bezbożne, zuchwałe, Ojca św. nie szanujące, piekła się nie bojące, wynajdują różne filozofie, maszyny, mikroskopy, surowice, dusze diabłu zaprzędają, z biskupami się kłócą, a my nie tacy. „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna...“ Msza się odprawia i to jest wszystko. Co jeszcze nadto potrzeba, to się weźmie od Anglików, Francuzów, Niemców i innych heretyków. Radio, aeroplan, karabin maszynowy, rakietę do tenisa, telefon, fox-trott, tramwaj, football, socjalizm, kubizm, Einsteina i Steinacha, komunizm, faszyzm, dyrdymalizm, cymbalizm, semperfidrygalizm... Bo jesteśmy, panie dzieju, cywilizacyjnie połączeni z zachodem.

Wszystkie prawdziwe cywilizacje wyrastały z człowieka i wrastały w świat miastami, wie-

dzą, techniką, wolą, charakterem. Nawet pierwotny dzikus zaczyna kulturalne istnienie od uporządkowania swego stosunku do wszechświata, uosabia sobie życie w bóstwie i rozprawia się z niem filozofią i kultem, na jakie go stać. Zagadnienie metafizyczne jest bramą, przez którą wchodzi się do cywilizacji. I wszystko już jedno, czy temu zagadnieniu będzie na imię rzymski katolicyzm, czy materialistyczne pojmowanie dziejów, czy tercjarstwo, czy ewolucjonizm. Chodzi o to, żeby coś było, żeby dusza pusta otrzymała jakiś ciężar, zabezpieczający ją przed swawolą wietrzyków, wiatrów i huraganów.

W Polsce niema nic. W desintereseście kulturalne duszy polskiej Rzym wbudował wiarę swego panowania, Grecja via Italię przysłała humanizm, Wittenberga i Genewa dały „nowinki“, Madryd, Wiedeń i Paryż przysłały reakcję, Anglja zdmuchnęła ją oświeceniem, Francja zaostrzyła oświecenie rewolucją, Napoleon poprowadził bohaterów tam, gdzie piecuchy nie chciały iść za Kościuszką, a potem było rozmaicie, jak Pan Bóg dał i sąsiedzi chcieli. Przyjęto wszystko od przyjaciół i nieprzyjaciół, aż do ich nacjonalizmu, imperjalizmu i szowinizmu wszystkich odcieni. I w dalszym ciągu dusza polska

trzepocze się ładnie na wietrze, jak kolorowa chorągiewka. Weźmy tylko ewolucję pana Dmowskiego i jego partji, popatrzmy na inne partje albo choćby na radykalizm oscylujący w swoim głosie i w cudzej prawdzie z dnia na dzień.

Jest coś żalosego i niesmacznego w tem, gdy dziennik z wielkimi pretensjami jednego dnia ostrzega naród przed konsekwencjami stania się republiką rzymsko-katolicką, a dnia następnego wykosztuje się nagle na sto komplementów pod adresem klerykalizmu i jego centrali, aby znów w przystępie złego, czy dobrego humoru zamieścić olbrzymiami literami drukowaną plotkę o nuncjuszu paryskim i jego pikantnej przygodzie. Gdzie jest mieszek, z którego wylatuje wiatr potrzebny do poruszania niestałej chorągiewki? I ten mieszek nie ma stałego miejsca i jednakowego napięcia siły.

Oto pokłócił się faszyzm z Watykanem. Papież starym obyczajem domaga się panowania nad panującymi, a gdzie natrafia na opór, tam rodzą się konflikty, będące przecież stałą i niezmienną w swej zmienności treścią dziejów papieżstwa. W wieku 11-ym odrywa się od papieża cały Wschód chrześcijański, w wiekach następnych rozgrywa się fatalna dla papieżstwa gra o panowanie między mieczem „duchownym” a świeckim. Filip Piękny likwiduje Rzym i z władców świata czyni narzędzie posłuszne polityki francuskiej, chociaż ostatni papież—cezar powiedział dumnie o sobie: „Ego sum Caesar”ego sum Imperator! Bonifacy VIII minął, jego słowa dumne przebrzmiały. Przyszła reformacja i oderwała połowę tego, co jeszcze papieżom zostało, w reakcji katolickiej cofnęły się narody wierne Rzymowi aż do stanu zdziczenia, podczas gdy narody wyzwolone zagarnęły świat pod swoje panowanie. Napoleon zrobił z papieżstwa ornament uroczystości koronacyjnej, rewolucja rzymska wypędziła papieża Piusa IX z wiecznego miasta, a wprowadziła go nanowo nie potęgą moralną namiestnictwa Chrystusowego, ale zwyczajne bagnety francuskie i austriackie. Z państwa kościelnego rozlaźił się po całym świecie zaduch kruchciany, sztuka obchodzenia przepisów policyjno-klerykalnych przy pomocy starych kawałów i groszy, aż wreszcie bagnetów francuskich zabrakło, i do wiecznego miasta wtargnęła teraźniejszość, likwidując przeżytek średniowieczny państwa kościelnego. Ani jedna katolicka ręka nie podniosła się w całej Europie przeciw prawu odwiecznemu większej ilości bagnetów. Każdy chłopiec, umiający dobrze czytać, przeczyta sobie te wszystkie rzeczy w pierwszym lepszym podręczniku historii.

Tylko nie publicysta radykalizmu polskiego. Ten zaraz dopatrywał się tradycij pogańskich w Rzymie dzisiejszym i po licznych perypetjach logicznych dochodzi do wniosku, że „różgi liktorskie pozostają tylko różgami; grozić niemi Watykanowi równoznaczne byłoby z porywaniem się z motyką na słońce...”. Z całych dziejów widać, że ile razy naród jaki porywał się na Watykan, tyle razy Watykan ostatecznie przegrywał (schizma wschodnia, papież awinjoński, reformacja, Napoleon, oddzielenie kościoła od państwa, niedopuszczenie papieża do układów pokojowych po wojnie), i że nauczył się on z biegiem czasów przystosowywać się do

prądów polityki światowej, jak to widać na mnóstwie przykładów. Nie widzi tego jedynie publicysta radykalny, i Watykan jest dla niego słońcem a cywilizacja współczesna motyką. Szczególniej, gdy chodzi o stosunki włoskie, to z takimi radykalnymi zdaniami trzeba występować nieco powściągliwiej, jako że ta sama motyka w roku 1870 zlikwidowała od jednego zamachu państwo kościelne, a skądinąd wiadomo, że we Włoszech kwitnie kościelnictwo, ale religijności niema tam nawet tyle, ile jej jest faktycznie w „bezbożnej” Francji.

Ateistyczny katolicyzm Maurrasa i Daudeta został potępiony przez Watykan i co się stało? Znowuż „motyka” cywilizacji nie przeraziła się bynajmniej „słońca” klerykalizmu. Zwoleńnicy „Action française” rozdwoili się na chwilę, ale ogromna większość ich pozostała przy Maurrasie. Nowe sankcje watykańskie, polegające na tem, że upartym maurrasistom odmawia się sakramentów i pogrzebów katolickich, nie odnoszą skutku, bo w katolicyzmie dzisiejszym wszystko obliczone jest na to, żeby dobrze umrzeć. Już Brzozowski zauważył, że katolik żyje sobie jak mu wygodniej, pamiętając jedynie o tem, że kiedyś trzeba będzie wypowiedzieć się i otrzymać rozgrzeszenie. W Hiszpanji motyka rewolucji nie jest kielzana przez moralną potęgę kościoła, ale przez fizyczną siłę wojskową. W Belgji samiż katolicy nie chcą konkordatu, rozumiejąc, że na takich kontraktach wychodzi źle i państwo i religja. Nawet w wyklinanym Meksyku motyka cywilizacji bierze górę nad wszechpotężnym do niedawna klerem, a biskupi którzy Callesa nazywali Neronem, lotrem, wyrzutkiem, piszą do niego wyszukanie grzeczne listy, jako oddani i pełni szacunku słudzy Boży, prosząc go, aby zechciał wdać się z nimi w układy o złagodzenie stosowania ustaw konstytucyjnych.

Tak jest wszędzie. Tylko u nas poniektórzy radykałowie nie umieją wyobrazić sobie prawdziwej wolności sumienia i niezależności ducha; a niektórzy biskupi mszczą się na swoich wiernych owieczkach za wyborców wyzwoleńców, socjalistów i komunistów. Za to, że komuniści wybierali po swojemu a wyzwoleńcy po swojemu, wierni katolicy nie mieli procesji rezurekcyjnej i święconego. Czy to nawróci komunistów do biskupa i pomniejszy radykalizm wyzwoleńców, należy wątpić. Po niewczasie staje się jasne, że list biskupi wykazał tylko kompletny indyferentyzm owieczek wobec kościoła; bo owieczki zastosowały się do nakazów przywódców politycznych. Gdyby 24 i 25 nie była zainteresowana w sojuszu z klerem, to list biskupi byłby poniósł jeszcze sromotniejszą klęskę.

Dmowski miał rację, gdy pisał przed laty, że księdzu dawało się ładny frazes wzámian za realne usługi, ale religji nikt nie brał na serjo, gdy chodziło np. o wybór między zasadą katolicką, a karczmą dającą dochody.

U nas życie ma smak i kształt papki dla bezwzębego radykalizmu. Czasem jest ta papka gęstsza, czasem rzadsza, ale zawsze jej daleko do konsystencji porządnego czerstwego chleba własnego wypieku. Zawsze obowiązuje cudzy wzór i cudzy przykład. Ale za to, gdy się ozwie cudzy głos, to znajdzie u nas najcudowniejsze

echa. Ustanowił Rzym święto Chrystusa-Króla, aby się przeciwstawić radykalnej republikanizacji świata przynajmniej festologicznie, i już został w Polsce (semper fidelis!) wlot zrozumiany. Oto w Poznaniu, tej najmiłszej Beocji polskiej, odbywał się zjazd delegatów katolickich towarzystw robotniczych i raptem spadło nań olśnienie, aby papież ustanowił święto Chrystusa robotnika. M. J. Wielopolska zwraca uwagę na absurdalność wyzyskiwania Chrystusa przez poszczególne zawody, bo niby czemu mieliby być upośledzeni rzemieślnicy, urzędnicy, generałowie, dentyści i t. d. Zdarzyło się raz w Hiszpanji, że Matka Boska została mianowana generałem i otrzymała wysoki order, ale to wychodzi z mody już nawet na dzikim zachodzie Europy. Chociaż z drugiej strony kler hiszpański jest ruchliwy i ostatnimi czasy rozgłaszał przez radio takie ciekawe odczyty, jak np. wykład na temat: „Dlaczego niepokalana Dziewica została wybrana jako patronka piechoty hiszpańskiej“?

To są zabawy w religję, które wszelką poważną myśl religijną podkopują od korzeni. Jedyne wyjście z mroków klerykalizmu jest śmiałość i wyraźne stawianie sprawy wolności sumienia i niezależności kościoła od państwa, a państwa od kościoła, ale na to się nasz przeznacny bezpłciowy radykalizm nie zdobędzie. Inicjatywę ma w ręku endecja. Ona narzuciła

Polsce nacjonalizm i klerykalizm, a przegrała w wyborach tylko dlatego, że jej te intratne hasła wydarto. Jeśli zechce się odegrać, to spłata radykalizmowi figla, opuści go tam, gdzie go wyciągnęła, a sama zrobi szybki zwrot ku liberalizmowi. Wtedy radykalizm podrepcie za nią i zacznie ją przelicytowywać w lewicowości.

Widok jest żałosny. Własnej inicjatywy i własnej idei żadna z partyj nie ma. Narodowa demokracja wzięła swoją wiarę polityczną od Moskwy i od Berlina, a reszta partyj zaczęła się z nią kłócić o jej zdołach, aż jej wreszcie wydarto i nacjonalizm i klerykalizm na własny użytek i pożytek. Dlatego cywilizacja współczesna jest dla radykalizmu motyką, a klerykalizm słońcem. Ta impotencja duchowa i brak charakteru budzą uczucie obrzydzenia u wszystkich natur rzetelnych i szczerych. Albo-albo! Ludzie przestają rozumieć, dlaczego klerykalizm, pod niewłaściwą firmą uprawiany, ma być czemś lepszym od klerykalizmu, wojującego rzetelnie pod rozwianymi chorągiewkami. Rzetelność i śmiałość posiada dużą siłę atrakcyjną i kto wie, czy szerokie rzesze nie wrócą do endecji, gdy spostrzegą, że radykalizm nie ma własnej idei i jest w gruncie rzeczy tylko zamaskowaniem naśladownictwem wydrwiwanej przez siebie endecji.

J. Oścień

Rzym

WIEZIENIA PAPIESKIE

Jakoś tak się dziwnie dotąd składało, że czytaliśmy w opisach Rzymu wyłącznie o strasznych więzieniach pogańskich czasów tej stolicy świata, o Carcer Mamertinus (Tullianum). Była to pierwotnie cysterna na wodę (tullianum) zamieniona na istotnie straszne więzienie „dla politycznych”. Obecnie przez zakrystję kościoła S. Giuseppe de'Falegnami u stóp Capitolu, po wygodnych schodach, zwiedza się ten loch jasno oświetlony. Więzienie ma 2 piętra — górna i dolna izby wykute są w litej skale bez okien. Łączy je wązkie okrągły otwór na jednego człowieka, którego na dół spuszczano na sznurach. Wysokość izby górnej 2,5 metra, długość do 7 metrów, szerokość 2,5 metra. Izba dolna szeroka 2 m., długa do 2 m., a wysoka 1,5 m. W górnej izbie widać ślady zamurowanego obecnie wejścia od strony schodów na Capitol. W dolnej, prócz nowych schodów z boku dla turystów, nie było okien i wejścia (tylko wyżej wymieniony okrągły otwór do spuszczenia).

Tu w ciemnościach nieprzeniknionych i grobowej ciszy umierał śmiercią głodową wróg Romy Jugurta, tu konał Vercingetorix, bohater-ski wódz pokonanych Gallów, tu przed uduszeniem kat gwałcił małoletnią córkę Sajana. Wrażenie jest przynębiające, nawet rozbawiony turysta czuje się zmiażdżony tą ciemnością i ciszą grobu i tą straszną, grobową niemal ciasnotą tej skalnej jaskini. Kościół szczyci się znakomitami osobistościami, które tu więziono w epokach walk Chrześcijaństwa z pogańskim Rzymem. Sącząca się woda w jednej z izb

więziennych służyła Apostołowi Piotrowi do chrztu nawróconego stróża więziennego. Mamy tu w tym lochu uosobienie straszego odwetu panującej nad światem Romy, względem swych „politycznych” pokonanych wrogów.

Ale oto w Borgo nęci mnie „forteca papieży” Zamek Anioła. Idzie się, a raczej jedzie przez most stawiany 136 roku po Chrystusie przez Hadryjana. Dziś tramwaj elektryczny wozi tam pasażerów. W ręku mam przepustkę wojskowości włoskiej, wydanej w koszarach na via della Pilotta. Straż u bramy przepuszcza, a inteligentny podoficer „obywatel uzbrojony” prowadzi.

Po średniowiecznych mostach zwodzonych i podstępnych a starych urządzeniach przebywamy ową grobowcową olbrzymią salę wnętrza budowy Hadryjana dla siebie i swej rodziny. Po krętych schodach wkraczamy na bastjon, a potem do wnętrza.

Więzienia średniowieczne papieskie. Tu potężni następcy pogańskich Pontifexów więzili swych wrogów lub ludzi niewygodnych. Jeżeli Mamertyn pogańskiej Romy wstrząsa, to tu miażdży widok tych kamiennych klatek na ludzi, Chrześcijańskich papieży. Miłujcie nieprzyjaciół wasze! A tu oto na czworakach pełzać trzeba przez otwór 1 m. wysoki, a 50 szeroki w murze do 3 mtr. grubym, aby się znaleźć w kamiennej sklepionej celi. Gdzieś u stropu majaczy drobne okienko. Tu w ciszy i ciemności pokutowali Benvenuto Cellini, słynny złotnik-rzeźbiarz (czytaj pamiętniki b. ciekawe), tu

oczekiwała na tortury morderczyni ojca własnego, Beatrix Cenci.

Rząd włoski objawszy 1871 r. Zamek robił poszukiwania — znaleziono pod posadzkami cel skrytki (nasze Dorotki), przeznaczone dla zagładzania skazanych. W skrytkach tych leżały ludzkie kości. Zgroza przejmuje turystę, okropne cienie słaniają się w ponurym półmroku.

Wychodzimy na bastjon. Dookoła Rzym oblańny potokami wesołego wiosennego słońca. Brudny Tyber u stóp naszych flegmatycznie płynie ku „ponte votto”. Słychać dźwięki radosnego marsza muzyki wojskowej — potem uderza nas potężna, młodzieńcza fanfara trębaczy „bersagliarów”. Życie wre dookoła, a przecież tam o parę stopni mamy groby dla żywych ludzi. Miłujcie nieprzyjaciół wasze!

I już nas nie wzruszy ani pełna rozkoszy łazienka Aleksandra VI Borgii, ani pokoik, z którego pierwsza rzeczpospolita francuska zabrała prawem wojny kilka milionów skudów złotych, ze skarbu papieża. Ani fortyfikowany i doskonale osłonięty wysoki „wjadukt”, łączący Watykan z fortecą. Wjadukt, po którym nieraz „umiłowani” papieża, pod gradem strzał, uciekali przed

swemi owieczkami do kamiennej budowy Hadryjana. Wjadukt przegradza w jednej części mur. Mur ten dzieli dwie epoki, dwa światy! Od strony włoskiej stoi żołnierz króla z karabinem najnowszej konstrukcji, od strony Watykanu znów papieski ze skałkówką. Nic lepiej nie uprzytamnia „przedziału dziejowego”, jak takie posterunki.

Średniowiecze, zastój, śmierć ociera się tu o postęp, rozwój i życie!

Całe popołudnie, aż do cudownego zachodu słońca, spędziłem na Pincio, aby te więzienne wrażenia zagłuszyć!

*

Słońce zapada za góry Marjo. Cisza. Roma przysłania się błękitem mgieł i dymów. Dzwony wiekowego grodu uroczysto głoszą „Angelus”... A nad tem wszystkim zdaje się panować kopa Bazyliki Ś. Piotra przy Watykanie, a nad nią ponad błękitem mgieł na passeggiata. Margherita, czuwa i strzeże ludzkości i Romy, pomnik Giuseppe Garibaldi, wielkiego szermierza wolności!

Marjan Wawrzyniecki

O zwrot dóbr poduchownych

Kler rzymski w Polsce wystąpił do rządu z domaganiem się zwrotu majątków ziemskich, skonfiskowanych niegdyś kościołowi przez zaborców, a które obecnie, jako była własność państwowa zaborców, przeszły w posiadanie Rzeczypospolitej.

Wartość tych majątków księży obliczają na pół miljarða (500.000.000) zł., a sam procent od tego kapitału na 60 milionów rocznie. Chłopi nasi obliczyli, że na pokrycie samego procentu starczyłaby zaledwie suma, jaka rocznie wpływa do Skarbu Państwa z podatku gruntowego całej Rzpltej.

Trudno przypuścić, by żądania nigdy nie zamykającej się „martwej ręki” zaspokoić mogła biedna Rzplta, by Polska w imię honoru podjąć się chciała wynagradzania wiekowych zdzierstw, jakich grabieżcy nasi sąsiedzi dopuszczali się nie tylko na majątku kościelnym, tym samym majątku, którego kler i kościół nie umiał i nie chciał użyć na obronę tego samego kraju, od którego dziś domagać się ma odwagę zwrotu postradanej fortuny. Dysproporcja, jaka w czasie rozbiorów zachodziła między nikłą liczbą źle odzianego i nieopłacanego wojska, a wielokrotnie liczniejszą armją opasłych mnichów, którzy miast stawać w szeregu obrońców zagrożo-

nej Ojczyzny doczesnej, woleli jałowem wzdychaniem do cudownych obrazów i pokorną żebranią ciuć fundacje pobożne dla „wiecznego zbawienia”, — uznana jest powszechnie za główną przyczynę jednego z najstraszniejszych w dziejach ludzkości tragizmów, jakim było rozdarcie na części narodu i wymazanie z karty świata tętniącego życiem państwa.

Grabarze Polski śpiewali na jej pogrzebie z tem samym namaszczeniem „Requiem”, z jakim zwycięskich kałmuków witali wesołem „Alleluja” — a msza św. wciąż się odprawia.

Uczta ta na chlebie i winie oparta niezgorzej smakuje i tuczy.

Z czasem zmieniała się w ofiarę, ponoć bezkrawą. Najwyższy czas przeto, by zgodnie z swem założeniem stała się i bezpłatną.

Uświadomiona część społeczeństwa nie dopuści, by miljardy z kas państwowych, wybrane od zagranicy napewno nie na cele zaspakajania roszeń kleru, użyte być mogły na premie dla gascieli ducha, lub na pomniki t. zw. kultury i sztuki, w postaci barokowych aniołków, za skrzydła gliniane poprzyczepianych do fere tronów.

Maręda

Notatka o zmarłym Józefie Zielińskim

W nekrologach d-ra Józefa Zielińskiego (np. w „Robotniku”) pominięta została całkowicie wolnomyślicielska strona życia zmarłego. Obawiamy się, że pominięta była rozmyślnie. Wobec tego, wbrew zwykłej naszej zasadzie nieuczestniczenia w chorze pogrzebowym, uważamy za niezbędne tym razem zamieścić nadesłaną nam notatkę.

Józef Zieliński, wychowany przez matkę głęboko religijną i będąc z natury niezmiernie wrażliwym i uczuciowym, do 18-go roku życia spełniał praktyki religijne z całą wiarą i entuzjazmem. Wstąpiwszy na uniwersytet, pod wpływem studiów przyrodniczych, czytania całej ówczesnej literatury filozoficznej: Schopenhauera, Spencera, Smilesa,

Drapera, oraz zetknięcia się z proletariatem warszawskim, żywy, bystry i niezależny umysł Józefa Zielińskiego zaczyna się buntować przeciw więzom dogmatyzmu, dochodzi do przekonania, że religja jest najsilniejszą podporą kapitalizmu i że jedynie myśl wolna, oparta na badaniach naukowych, prowadzi do odkrycia prawdy. Odtąd aż do ostatniego tchnienia pozostaje wierny myśli wolnej, pojętej w najszerszym jej znaczeniu, jest gorącym miłośnikiem prawdy, której nie poświęciłby ani dla względów osobistych ani dla rachunków politycznych.

Zaoszczędzony z ciężkiej pracy dzielnicowego lekarza grosz poświęcał na cele społeczne, na zakładanie w Paryżu instytucji przeznaczonych dla robotników polskich, jak Polski Uniwersytet Ludowy, Czytelnia robotnicza, Polski Klub Socjalistyczny. Wszędzie naczelną zasadą była jaknajwiększa tolerancja przekonań, swobodna dyskusja. Celem: budzić świadomość, że istniejący ustrój społeczny polega na wyzysku pracy przez kapitał, wpajać przekonanie, że możliwym jest inny ustrój, w którym praca będzie zaszczytnym obowiązkiem każdej jednostki, zwalczać fanatyzm sekciarski, znieść nietykliwość dogmatów religijnych, naukowych i politycznych, uczyć myśleć a nie podawać gotowe formułki i pewniki, rozwijać pragnienie poszukiwania prawdy, bez wyklinalnia i bezczeszczania ludzi inaczej myślących.

Z jego inicjatywy powstała w Paryżu w r. 1907 sekcja polska Ligi Wolnej Myśli, mająca na celu

informowanie społeczeństwa polskiego o ruchu Wolnej Myśli na Zachodzie, oraz przyswojenie polskiej literaturze broszur i dzieł wolnomyślnych. Wyrażony w statutach i odezwie program pracy spotkał ze strony postępowych pism polskich życzliwą ocenę i wywołał setki listów z różnych stron Polski. Oczywiście w pismach reakcyjnych powstała burza: „Dziennik Poznański”, „Słowo”, „Dzwon Polski”, „Naród i państwo” uderzyły na alarm i wezwały do walki z tą „propagandą masonską”.

Pierwszem Wydawnictwem była broszura p. t. „Deklaracja Zasad Wolnej myśli”, przyjęta na międzynarodowych Kongresach wraz z załączoną ustawą Ligi. Przedstawicielstwo paryskiej sekcji zostało ofiarowane Andrzejowi Niemojewskiemu, który ze swej strony otworzył gościnie ławy „Myśli Niepodległej” dla komunikatów sekcji paryskiej. Paryski związek postępowej młodzieży zgłosił swój współudział, a wszystkie towarzystwa tegoż związku rozsiane zagranicą stały się zbiorowymi członkami sekcji paryskiej Pol. Ligi Wolnej Myśli.

Głośną też była urządzona w Paryżu z inicjatywy Józefa Zielińskiego w d. 25-go grudnia 1906 r. akademja p. n. „Kolęda wolności” (Noël humaine), która zgromadziła przeszło 300 osób. Wykonawcy programu przemówieniami, pieśnią, muzyką i poezją uczcili przyszłe Wolne Człowieczeństwo, a Józef Zieliński w swej mowie przeciwstawił uroczystościom religijnym obchód Święta Wolności.

DZIAŁ SPECJALNY.

Polski przekład dzieł Spinozy

(Benedykt de Spinoza. Dzieła. Przełożył Ignacy Myślicki, prof. Wolnej Wszechnicy Polskiej. Warszawa, 1927. Skład główny w Domu Książki Polskiej.)

W poważnej szacie—jak przystało na wydawnictwo jubileuszowe i jak wypada na godne zadokumentowanie żywotności spinozizmu w 250-tą rocznicę zgonu jego twórcy—ukazało się nowe wydanie polskiego przekładu dzieł Spinozy. W roku 1914 wydał Myślicki dwa tomy dzieł Spinozy i zaopatrzył je w wyczerpujący wstęp biograficzno-krytyczny. Z wielkiego zasobu objaśnień i samorzutnych rozstrzygnięć tekstologicznych tego pierwszego przekładu skorzystał jeden z najpoważniejszych współczesnych badaczy Spinozy, Karol Gebhardt, który na tym materiale, uzupełnionym własnymi źródłowymi stwierdzeniami, oparł krytyczne, z dotychczasowych najlepsze, opracowanie najnowszego, 4-tomowego, zbiorowego wydania pism Spinozy, ogłoszonego przez Akademię Nauk w Heidelbergu. Zgłębiając dalej Spinozę, wykrywa Myślicki punkty styczności między jego nauką a sekciarską ideologią arjańskich Braci Polskich, a wyniki swoich badań (Jonston et de Spinoza) ogłasza po francusku w t. I „Chronicon Spinozanum”, rocznika wydawanego przez „Societas Spinozana”.*)

Leżący przed nami ponowny przekład Spinozy, obejmujący jako Tom I „Traktat o poprawie rozumu (Tractatus de intellectus emendatione)”

*) Wyciąg stąd po polsku p. t. „Jonston i de Spinoza” wydała Wolna Wszechnica Polska w r. 1922.

i „Etykę (Ethica)”, dokonany został ze wspomnianego wyżej najnowszego wydania Karola Gebhardta: Spinoza, Opera, Heidelberg 1927. Dowiadujemy się z dedykacji, że przekład ten ukazuje się nakładem grona wielbicieli Spinozy, „którego mądrość i szlachetność błyszczy coraz jaśniej poprzez rozpraszające się mroki, dając nieprzedawnioną filozofję dla zaspokojenia potrzeby nowoczesnej umysłowości”. Patos tego określenia zgadza się z pamiątkowym celem wydawnictwa, poza tem już zgóry zaznacza charakter wszechstronnej aktualności Spinozy. W gruntownie i starannie opracowanej przedmowie określa Myślicki jego naukę o bóstwie: „Jako wychowaniec tradycji żydowskiej podkreślił jedność bóstwa, jako przejęty duchem Odrodzenia uznał je za twórczość, jako matematyk wziął je za mianownik, do którego wszystko się sprowadza, jako przedstawiciel nowożytnej naukowości widział w niem treść wiecznych praw natury, jako przyrodnik przypisywał mu przymiot rozciągłości, jako humanista przypisywał mu przymiot myślenia, jako obywatel rzeczywistej rozumiął je jako osobną (imanentną) władzę praworządną, jako posiadający artyzm mieszkaniowiec kraju nadmorskiego ukształtował je na podobieństwo oceanu z falami”. Tłumacz rozstrząsa rzecz o twórczym czynniku panteizmu spinozowskiego, opartego na rozumie, który z chaosu ujemnej bierności wy-

wodzi dodatnie wartości życiowe. Te nader zajmujące rozstrząsania Myślickiego łączą się organicznie z inną jego, mianowicie w ostatnim roczniku „Chronicon Spinozanum” ogłoszoną pracą p. t. „Znaczenie filozofji Spinozy dla naszego czasu”, w której rozwija myśl żywego zastosowania spinozowskiego pojęcia rozumu w dziedzinach twórczości cywilizacyjnej, społecznej i religijnej.

Obok rozważań o tym „unowocześnionym” panteizmie, mających znaczenie programatyczne i stanowiących istotne jądro całej przedmowy, mamy treściwą i zwięzłą charakterystykę Spinozy na tle osobistych przeżyć i wypadków historycznych. Wyłania się wielki umysł i wielki charakter, który za życia uciekał przed sławą a obawiając się, aby sława nie dosięgła go po śmierci, zleca przyjaciołom, aby „Etykę” wydali bezimiennie. Pojmujemy, że duch ten zdolny był natchnąć podziwem przyjaciół i wrogów, uczonych i artystów.

Dalej w przedmowie znajdujemy cenne rozważania, dotyczące powstania metody, ogłoszenia i wzajemnego stosunku „Traktatu o sprostowaniu rozu-

mu” i „Etyki” w obu pierwszych redakcjach: łacińskiej i holenderskiej. Tłumacz uwzględnia bogatą literaturę przedmiotu i rzuca nam pełną garścią wskazówki bibliograficzne, ułatwiające nam czytanie i rozumienie nauki Spinozy. Ten sam cel osiąga tłumacz swojemi przypisami do treści, zawierającymi objaśnienia i krytykę tekstu, wreszcie swoim skrupulatnie zestawionym, bardzo pożytecznym „Rejestrem pojęć”.

Książka Myślickiego poza zaletami czysto naukowemi zaleca się nadto swoją staranną formą językową i wiernością przekładu. Trudność zadania tłumacza filozoficznych pism Spinozy zrozumie ten, kto zdaje sobie sprawę, jakie trudności językowe piętrzyły się przed samym Spinozą, który dla swoich nowoczesnych pojęć miał schematy scholastyczne. Stąd wiele niejasności w pismach Spinozy. Tłumacz, który szczęśliwie przedostał się przez druty kolczaste zwalczających się dwóch światów, młodej myśli i starego słowa, zasługuje na pochwałę.

B. Schlager

Królestwo Boże jako monarchja uniwersalna

(dokończenie)

Stojąc nad swoim nieuchronnym grobem, ta od wieków przeżyta*) i nikomu na nic niepotrzebna instytucja (prócz dla klas żerujących na niewolnictwie mas), ze straszną w dziejach przeszłością — nie mogła sobie odmówić tej przyjemności, aby na schyłku swego życia nie wykopać przepaści ostatniej pomiędzy sobą a dniem dzisiejszym świata — przepaści, która ją w końcu pochłonąć musi.

Stało się to za pośrednictwem słynnego syllabusu Piusa IX z dnia 8 grudnia 1864 roku, w którym ten dostojnik Kościoła rzucił osiemdziesiąt przekleństw na całą dzisiejszą cywilizację i wszystkie jej duchowe i materialne zdobycze**. Dawniejsi papieże wyklinali i skazywali na stosy poszczególne wybitne jednostki, pracujące dla kultury i cywilizacji świata. W XIX wieku, z chwilą gdy zagaśł ostatni stos w Europie (w roku 1826 w Hiszpanji), na którym spłonął filozof, Kajetan Ripola, już niepodobna było indywidualnie wyklinać herezjarchów z powodu ich liczby, lecz przekląć wszystko w rumel.

Ogłoszona przez Piusa X w dniu 3 lipca 1907 r.

*) Wciąż mowa o papieństwie. Przyp. red.

**) Już wspomniany Bonifacy VIII zabronił pod karą śmierci i utraty zbawienia dyssekcji anatomicznej. Przedtem sobory w Soissons (1092 — 1121), w Sens (1140), concylium w Tours (1169) i synod w Paryżu (1209) potępiły naukę świecką. Pierwsze dwa potępiły naukę Roscelina i Piotra Abelarda, dwa ostatnie — nauki Arystotelesa. Grzegorz VII, największy z autokratycznych monarchów uniwersalnych „królestwa bożego” obnosił się i szczycił swoim nieuctwem. Kazał spalić bibliotekę palatyńską, założoną przez cesarza Augusta. Spalił dzieła Tytusa Livjusza, a prochy Tacyta polecił wydobyć z grobu i rozsypać „na cztery wiatry”. Dominikanie w 1243 r. zabronili wykładu medycyny i fizyki, a legat papieski w Paryżu Robert de Courson (1215) nawet wykładu matematyki. Torquemada w Salamance spalił w 1490 r. 6.000 tomów, „ponieważ nie był w stanie ich zrozumieć”. Spalił również bibliotekę Henryka Aragońskiego. Kard. Xymenes kazał spalić w Grenadzie 8000 rękopisów arabskich... I tak dalej bez końca. Znany jest ogólnie stosunek reprezentantów kościoła chrześcijańskiego do biblioteki aleksandryjskiej, mieszczącej w sobie niecenione skarby piśmiennictwa grecko-rzymskiego, którą w r. 389 zburzył biskup egipski Teofil na czele sfanatyzowanego tłumu, za co został uznany potem za „świętego”.

encyklika o modernistach, a wymierzona głównie przeciwko genialnemu badaczowi tekstów biblijnych, ks. Loisy, już zasadniczo nic nowego do sprawy nie wniosła. Jak również nic nowego nie usłyszeliśmy od obecnego papieża Piusa XI, gdy w encyklice z d. 6 stycznia r. b. oświadczył, że w żadne układy z innemi kościołami chrześcijańskimi wdawać się nie myśli, bo one, jako zbuntowane przeciwko panu swemu, papieżowi katolickiemu, nie mają nic do powiedzenia na świecie w rzeczach wiary i zamiast zwoływać kongresy, powinny jak najprędzej wrócić na łono katolickiego kościoła, który, pomimo, że się na nie b. gniewa, wciąż jednak na nie czeka z otwartemi ramionami.

Jak widzimy duch sfałszowanych dekretali izydorjańskich jest w Watykanie jeszcze i dziś b. aktualny.

Podobnie zasadniczo nic nowego nie powiedziała nam, polakom, roztelegrafowana z Rzymu w dniu 7. marca r. b. wiadomość, że papież wydał rozporządzenie o unieważnianiu małżeństw mieszanych. Będzie to tylko kanoniczno-konkordatowem usank-

W 26 lat później jego następcą Cyryl, również z tego powodu „święty”, podburzywszy ciemny „pokorny” i odpowiedni „ubogi duchem” motłoch, napadł w r. 415 na dom Hypatji, córki matematyka Teona, posądzonej o utrzymywanie stosunków z djabłem (ponieważ wykladała filozofję grecką i pisała rozprawy naukowe), kazał ją wlec obnażoną po ulicach miasta, następnie porąbać na kawały i spalić. W tem budującym dziele byli św. biskupowi pomocni głównie zakonnicy z reguły Piotra Lectora. Ponieważ każdy fanatyzm jednakowo się przejawia; wojowniczy apostołowie Allaha, pod wodzą kalifa Omara, dokonali w r. 641 nowego pogromu biblioteki aleksandryjskiej, tym razem jako zarażonej duchem chrześcijańskim, a więc również duchem „niewiernych”. Albowiem wszystko zależy od „punktu widzenia”. Tylko że arabowie zrobili na swój czas bardzo wiele dla nauki (chemja, algebra, trygonometria, liczby, astronomja, pomiary ziemi), czego o drugiej stronie, niestety, powiedzieć nie można. Wystarczy przejrzeć „Index librorum prohibitorum”, prowadzony od r. 494 przez napiętnowanych przez Mickiewicza ignorantów i obskurantów papieskich, aby być b. dalekim od zachwyty nad papieństwem, jako czynnikiem postępu kulturalnego i cywilizacyjnego ludzkości. Postęp w rozumieniu papieństwa może symbolizować jedynie rak.

cjonowaniem tych nadużyć prawnych, jakich kler katolicki dopuszcza się bezkarnie w Polce, a zwłaszcza w b. Kongresówce, od czasu ustąpienia moskali.

Ale nic to! Im gorzej, tem lepiej! Wszystko to bowiem razem wzięte staje się gwoździem do trumny rozkładającej się oddawna „monarchji uniwersalnej”. I jeżeli dziś państwa poniektóre nawiązują jeszcze z papieżem stosunki dyplomatyczne, zawierają układy zwane konkordatami, (choć powinnyby się zwać kapitulacjami) i utrzymują przy Watykanie swoich posłów i ambasadorów, to jedno z dwojga: albo te państwa milcząco się przyznają, że ich rządy i obywatele to ciemni, nieoświeceni jeszcze niewolnicy i, jako oficjalni wychowawcy swoich obywateli, wystawiają sobie jak najgorsze świadectwo, albo też jest to pewien rodzaj kurtuazji ze strony tych państw, wobec mającego skonać lada dzień starca, któremu delikatność ludzka zaleca okazywać do końca jakie takie względy towarzyskie.

To drugie nie wydaje nam się jednak dostatecznie usprawiedliwione. Skłonni jesteśmy raczej mniemać, że jest to lęk bony z przypowieści Multatulego, przed czarnym psem, którego sama wymyśliła, aby nim straszyć nieposłuszne dzieci.

Te wszystkie stopniowe przemiany, koleje i procesy „stawania się” papieża, poczynając od idei królestwa bożego do monarchji uniwersalnej i do chwili obecnej, T. Gruda ukazał czytelnikowi w najistotniejszych i najbardziej charakterystycznych przejawach w świetnej formie językowej. Dzięki

tej metodzie, połączonej z dużą kulturą naukową i literacką, praca T. Grudy będzie z równym zainteresowaniem czytana przez inteligenta, jak i przez chłopca i robotnika. Jest to pierwszorzędné popularyzatorskie pióro.

Ponieważ papieżstwo ze swoją zachłanną polityką (Andrzej Niemojewski nazwał katolicyzm „czwartym zaborem”), nieznającą żadnych wyjątków w stosunku do tych, których uznało za swoją własność i domenę, zapisało się również w odpowiedni, sobie tylko właściwy sposób i na kartach naszych dziejów — autor nie zapomniał i o tem, i sprawę stosunków i oddziaływań katolicyzmu na życie polskie omówił w specjalnym rozdziale końcowym. Rozdział ten sam w sobie, ze względu na stałą aktualność poruszonych w nim zagadnień nasuwa tyle uwag, iż należy mu poświęcić specjalny artykuł, co też niebawem uczynimy.

Brak książki tej treści, co szkic dziejów papieżstwa T. Grudy, dawał się dawno odczuwać. W handlu bowiem księgarskim zostały już wyczerpane od szeregu lat książki i broszury pokrewnej treści, jak F. Młota „Worek Judaszów” Cz. Wrockiego „W imię krzyża”, Sassenbacha „Święta inkwizycja”, J. Belcikowskiego „Papież a kwestja polska w XIX wieku”, a zwłaszcza Hoensbrocha „Papieżstwo”. „Szkic” jednak T. Grudy o wiele przewyższa pracę Hoensbrocha i sposobem opracowania i większą ilością materiału, mogącego zainteresować polskiego czytelnika.

Henryk Wroński

Żydzi-chrześcijanie

W pośród żydów, od kilkunastu wieków pojawiały się jednostki lub pomniejsze grupy o subtelniejszych i czystszych popędach, które szukając niejakego ukojenia pragnęły przyłączyć się do kościoła chrześcijańskiego.

Jednakże próby takich szczerých intencji zawsze kończyły się dla żydów boleśnie... doznawali rozczarowania. Wszędzie bowiem niedowierzano im i posądzano o materialistyczne wyrachowanie. Żydzi przeto, zrażani przez długie wieki do wszelkich wyznań chrześcijańskich, do których się garnęli i wszędzie widząc, że chrześcijanie swoją chciwość, pychę, zachłanność i przewrotność im właśnie przypisują — postanowili obecnie zerwać ze wszelkimi urzędowymi wyznaniem chrześcijańskimi — i stwarzają sobie własny, żydowski chrześcijanizm.

Chrześcijanizm istotny nie znosi formalistyki i brutalności, a tymczasem obecne wyznania chrześcijańskie tem się jedynie zaznaczają. Chrześcijanizm prawdziwy jest łagodny, tolerancyjny i ze wstydem odwracający się od wszelkiego zła i brudu. A tymczasem chrześcijanizmy urzędowe są despotyczne, obcesowe i łakome na dobra ziemskie i zaraz przytem najskwapliwiej rozgrzeszające wszelakie zbrodnie i szelmostwa — byle się jeno te okupiły.

Taki więc system żydom pragnącym ukojenia duchowego nie mógł się podobać... stworzyli więc sobie własny kościół z ideologią chrześcijańską.

Objawy takiego chrześcijanizowania się żydów zaznaczają się już dość wyraźnie na zachodzie, obecnie ukazały się już i w Polsce, gdzie w Warszawie utworzono sobie kaplicę na Sewerynowie i filje na innej ulicy, a kilka mniej znanych miejsc zebrali.

Rytuał ich „nabożeństw” podobny jest nieco do anglikańskiego, ale żeby zaakcentować swoją żydowskość, uprzednio odczytują wyjątki ze „starego testamentu”, a dopiero następnie przechodzą do ewangelji. Modlitwy, kazania i śpiewy odbywają się naprzemian w językach: angielskim, niemieckim i polskim, a całość trzymana jest w tonie poważnym i przyzwoitym.

Czy się to przyjmie i rozwinie — trudno przesądzać. Budzi się tylko obawa, aby żydowski chrześcijanizm rozwijając się i potężniejąc — znowu nie wyłonił z siebie urzędowego, pogańskiego chrześcijanizmu... jak to miało miejsce ze wszystkimi wyznaniem chrześcijańskimi, uznanymi potem za legalne.

Mieczysław Barwicki

K r o n i k a

CHRZEŚCIJAŃSKIE MIŁOSIERDZIE.

Czytam w „Robotniku” (Nr. 126, z dnia 6 maja), że w Grodzisku Mazowieckim zmarła prawosławna Praskowja Zaruczevska. Udano się do ks. prałata Tokarzewskiego z prośbą, aby wyznaczył na cmentarzu kącik dla zwłok zmarłej siostry w Chrystusie. „Ksiądz Tokarzewski odmówił jednak pochowania zmarłej w obrębie cmentarza, wyznaczając miejsce na nowym cmentarzu poza ogrodzeniem, gdzie przedtem znajdował się staw. Mogiła była zalana wodą”. Rozumiemy ludzkie uczucie krewnych zmarłej, gdy poszli błagać rzymskiego prałata, aby pozwolił pochować zwłoki gdzieindziej, lub pozostawić je w marnicy dla następnego przewiezienia do Żyrardowa. Prałat pozostał nieugięty. Jacyś ludzie kiedyś wrócą do Rosji i z pokolenia w pokolenie będą opowiadali, jak zostały potraktowane zwłoki biednej zmarłej kobiety. I to „miłosierdzie” katolickie zostanie zapisane na dobro polskie.

CUDA W ALZACJI.

„Kurier Poranny” z 6 maja Nr. 125 donosi swoim wiernym, że w wiosce Ferdout w Wogezach już od czasu wielkiego tygodnia objawia się Matka Boska. Wieść o tem doszła do St. Die, potem do Strasburga, a potem do Paryża i t. d. Dziewczynkom jakimś ukazała się przy odgłosie szumu „piękna pani”. Dziewczynki przeraziły się i zapytały, ktoby zacz była piękna pani. Odpowiedziała, że wyjawi im imię swoje za trzy dni. Po trzech dniach rzekła: „Jestem Matką Zbawiciela. Kto wierzy będzie zbawiony. Kto nie wierzy i szemrze, będzie ukarany”. Bohaterką jest mała Marcelinka (nowe wydanie Bernadetty Soubirou), która objawienia komentuje. Lud dziwi się naprzykład, że zjawiskom nie towarzyszą cudowne uzdrowienia, a Marcelinka tłumaczy: „Matka Boska nie czyni jeszcze cudów, bo niema u nas jeszcze dość wiary”. I dodaje: „Matka Boska jest smutna, bo przychodzą panowie, którzy nie zachowują się tak, jak potrzeba i panie, które śmieją się i palą papierosy”. Sprawą zajęły się władze kościelne, pielgrzymek do miejsca cudownego nie zakazano. Czyżby się zanosilo na nowe Lourdes?

CZYJĄ WŁASNOŚCIĄ JEST RZYM?

Pytanie ważne, prawda? Odpowiada na nie niejaki Dr. L. Fischer w czasopiśmie „Schildwache” z d. 28 kwietnia 1928. Zdaniem jego „Rzym nie jest ani własnością faszyzmu, ani własnością domu Sabaudzkiego. Rzym jest własnością świętego Piotra. Świeckie panowanie nad Rzymem zdobył Kościół przy pomocy środków tak legitymnych, jakimi poszczycić się nie może żadne inne mocarstwo świata”. Rzeczywiście, dodajmy od siebie, takich dokumentów, jak Pseudoizydoriańskie dekretały i Donatio Constantini, fałszerstwa pierwszej klasy, na jakich opiera się świeckie panowanie papieża, nie znaleźlibyśmy w archiwach żadnego mocarstwa. To jest fakt. Trzeba jeszcze dodać, że ten uczony Doktor Fischer jest profesorem uniwersytetu. Wiedza, jak widzimy, morowa.

„ACTION FRANÇAISE”.

Pisze o obecnym nuncjuszu w Paryżu, Maglionim, że gdy był nuncjuszem w Bernie, to dnia 8 września 1918 wysłał do Monsignora Tedeschini list takiej treści: „Bern, 8. Ścisłe tajne! Dla Monsignora Tedeschini: Mgr. złożył mi wizytę. Doniósł mi, że niemiecki attaché otrzymał nowe zlecenia, według których ma zbierać wiadomości w pierwszej armji amerykańskiej. Ale jeszcze nie posiadał potrzebnych wiadomości. Nie przypuszcza, aby amerykanie próbowali obecnie ofensywy, ale kwatera główna obawia się tego i czyni odpowiednie przygotowania. Przewiduje się atak na Lille i nad Aisnę i trzyma się w pogotowiu duże masy kawalerji i gwardji. Dokładne wiadomości byłyby bardzo pożądane, a nagroda za nie mogłaby dojść do miljona franków. Szwajcarscy informatorzy mieli udzielić wiadomości, których niepodobna traktować poważnie”. Według dopisku do tego listu można wnioskować, że jego autor wyjechał z Berna 8 września 1918 r. i że w liście tym zapowiada atak amerykański z dnia 12 września. Treść tego listu świadczy dość wyraźnie, że zainteresowania nuncjusza papieskiego były dość rozległe.

FASZYZM A WATYKAN.

Klerowi rzymskiemu zdawało się, że zwycięski faszyzm pójdzie mu we wszystkim na rękę i uczyni zeń narzędzie swej władzy. Spotkał się, oczywiście, w przykrym zawodem. Katolicyzm traktuje się we Włoszech po maurrasowsku, jako dyscyplinę polityczno-społeczną; mówi się o szkole katolickiej, ale zarazem czyni się zastrzeżenia przeciwko nadmiernej dogmatyzacji tej szkoły, bo dogmatem głównym ma być nacjonalizm po faszystowskiemu pojęty. Sprawiedliwa postawa papieża wobec gnębionych tyrolczyków rozsiewała faszyzm na dobre, a polemika toczona na łamach prasy watykańskiej z jednej strony a prasy faszystowskiej z drugiej, nie jest pozbawiona pikanterji. Włosi wypowiadają się w najlepszych swoich pismach, że w sprawach politycznych nie uważają papieża za nieomylnego, ale przeciwnie, za partnera nie dorównującego im siłą i znaczeniem. Jest to logiczne oddzielenie państwa od kościoła.

ACTION FRANÇAISE A WATYKAN.

Potępienie nacjonalizmu francuskiego przez Watykan miało zjednoczyć katolików francuskich, tymczasem jednak rozdzieliło ich beznadziejnie. Watykan wydał ostre sankcje przeciwko nieposłusznym (wyłączenie od uczestniczenia w sakramentach, odmowa pogrzebu kościelnego i t. p.), ale i one przydały się nie na wiele. Młodzież rojalistyczna idzie za swoimi przywódcami politycznymi i niebardzo się troszczy o sankcje, bo postawa inna nawet nie bardzo pasowałaby do systemu katolicyzmu ateistycznego, który maurrasistom potrzebny był jedynie do opanowania mas i dyscyplinowania ich przy pomocy kropidła. Francuscy rojaliści nie mogą zresztą zrozumieć, dlaczego to nacjonalizm francuski ma być potępiony, a inne nacjonalizmy nietylko że nie są potępiane, lecz raczej faworyzowane przez Watykan.

I CIĄGLE MEKSYK.

„L'Aurore de Montréal” zdając sprawę ze zgromadzenia Stowarzyszenia dawnych i nowych uczniów zakładów naukowych w Pointeaux Trembles, pisze m. i. „Stowarzyszenie rzeczono oświadcza, że zna stosunki panujące w Meksyku i może stwierdzić, że wszyscy mają tam zagwarantowaną wolność religijną. Nowa konstytucja, uchwalona w r. 1917, nie ogranicza bynajmniej wolności sumienia, ale zakazuje jedynie klerowi posiadania więcej gruntu, niż mu to jest potrzebne do celów religijnych.

Konstytucja zakazuje też klerowi mieszać się do polityki i roztrząsać sprawy polityczne w prasie. Kapłanom zagranicznym zakazane jest duszpasterzowanie w Meksyku, a wszyscy duchowni muszą się rejestrować w urzędach państwowych dla celów administracyjnych. Pismo dodaje, że duchowni tych wyznań, które stanęły na gruncie konstytucji, nie są w niczem ograniczeni i korzystają z jak najdalej posuniętej wolności wyznaniowej.

Lector

Oddźwięki

SPRAWA FASZYSTOWSKIEJ KLIKI W WARSZAWSKIEJ ORGANIZACJI P. P. S.

Warszawa, dn. 26 maja 1928 r.

Szanowny towarzyszu!

Dziękuję Wam za „List otwarty”, który raczyliście mi nadesłać. Aczkolwiek w wielu punktach nie podzielam zarzutów, zawartych w „Liście” i zarówno co do formy jak treści „Listu” mam zastrzeżenia, wyrażam Wam uznanie za szlachetną intencję i odwagę wystąpienia przeciw zginiźnie „Jaworowszczyzny”, żrącej Partię.

Cześć!

J. M. Borski

(NB. J. M. Borski to, jak wiadomo, członek stały redakcji „Robotnika”, centralnego organu P. P. S. Artykuły podpisuje zwykle inicjałami J. M. B.).

Kraków, dn. 23.V. 1928 r.

Kochany towarzyszu!

Z prawdziwą radością przeczytałem Wasz list otwarty do C. K. W. P. P. S. w sprawie Jaworowskiego. Partja, która chce mieć prawo do miana partji socjalistycznej i demokratycznej, nie może dłużej pokrywać swoim autorytetem ekscesów uzbrojonej bandy, terroryzującej klasę robotniczą i wprowadzającej rozkład moralny do ruchu robotniczego. Nie chodzi mi o kierunek polityczny, reprezentowany przez p. Jaworowskiego, ale o destrukcyjne działanie moralne jego metod.

List Wasz ukazał się w samą porę. Czekać dłużej było niepodobieństwem. Ale i władzom partyjnym nie wolno dłużej czekać, o ile nie chcą, żeby masy robotnicze przeszły do bolszewizmu i żeby najlepsza część młodzieży, zwłaszcza akademickiej, nie uczyniła tego samego, albo nie opuściła działalności w ruchu robotniczym wogóle.

Z Wami są w tej chwili ci wszyscy w partji, dla których socjalizm jest nie pustym frazesem, lecz prawdziwym przekonaniem. Z Wami są również ci, którzy do partji nie należą, gdyż dzieli ich od partji tolerowanie jaworowszczyzny.

Bolszewików zwalczamy za terrorystyczną dyktaturę rozpostartą nad klasą robotniczą w Rosji. Ale bolszewicy mają przynajmniej cel, ideę. Dyktatura Jaworowskiego jest od bolszewickiej gorsza, gdyż nie przyświeca jej żaden ideał, któryby ją mógł usprawiedliwić. Terroryzm band Jaworowskiego ma zasłonić całą bezideowość jego klik. Partja socjalistyczna i demokratyczna takiego stanu dłużej tolerować nie może.

Życzę Wam powodzenia w rozpoczętej przez Was akcji. Wierzę w jej skuteczność. Wierzę, że socjalizm polski nie będzie dłużej brał na siebie odpowiedzialności za działalność Jaworowskiego i jego klik i że wykluczy tę, posługującą się faszystowskimi metodami, bandę poza nawias swego stronnictwa. Tego oczekuje od władz partyjnych polska demokracja robotnicza.

Przyjmijcie, Towarzyszu, wyrazy sympatii i szacunku.

Oskar Lange

Warszawa, d. 24.V 1928 r.

(Początek i koniec listu:)

Szanowny towarzyszu!

Oburzeni stosunkami, panującymi w O. K. R. Warszawskim wystąpiliście z listem otwartym, potępiając te naprawdę skandaliczne stosunki. Rozumiemy i podzielamy Wasze oburzenie. Pozwoliście sobie jednak jednocześnie rzucić cień na organizację, którą kierujemy i której bronić dobrego imienia jest naszym pierwszym obowiązkiem. (Nie rzucałem cienia. Pragnąłem tylko ostrzec i ustrzec. R. M.) Wyrządziliście nam krzywdę wielką....

Zarzucacie Związkowi Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej i jego kierownikom, iż są zarażeni tą gangreną moralną, jaka toczy O. K. R. Warszawski. (Jako żywo, o gangrenie moralnej nic nie mówiłem, jeno o prześlanku w dusze atmosfery fašyzmu, to zn. autokratyzmu i bezwzględnych metod zwalczania przeciwnika. R. M.)....

Nie wiecie o tem, iż sekretariat Związku, przez rzekomo patronujący mu O. K. R. (O patronowaniu w liście mym nic nie było. R. M.) został wyrzucony z Al. Jerozolimskich. Nie wiecie o tem, iż właśnie przedstawiciele Z. N. M. S. łącznie z delegacją Młodzieży T. U. R. interwenjowali już w marcu w C. K. W. P. P. S. o przeprowadzenie sanacji na terenie Warszawskiego O. K. R.

Mając możność odpowiedzenia Wam publicznie w tej formie jak Wyście to uczynili (na łamach prasy) nie czynimy tego, aby nie stwarzać nawet pozorów osłabienia akcji Waszej w stosunku do Warszawskiego O. K. R.

Za Komitet Wykonawczy
Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej

Sekretarz: Stanisław Niemyski

V. Przewodniczący: J. Rutkiewicz

Przewodniczący: Kopankiewicz

Warszawa 23 maja 1928 r.

Szanowny Towarzyszu!

W związku z wizytą Waszą i propozycją współdziałania w akcji oczyszczenia partji naszej od elementów szkodliwych czuję się w obowiązku — jako członek Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej (część listu opuszczona) stwierdzić, iż postawienie w liście Waszym na tej samej płaszczyźnie stosunków O. K. R-owskich z stosunkami wówczas panującymi w Z. N. M. S.-ie jest dla nas wszystkich, socjalistów akademików, wysoce niesprawiedliwe i uwłaczające.

Bolesna uchwała Komitetu Wykonawczego Z. N. M. S.-u była spowodowana koniecznością usunięcia z organizacji elementów świadomie komunistycznych, które weszły do organizacji z ściśle określonym planem opanowania lub rozbicia tej organizacji. Inna kwestja, iż poważny procent nawet z grona wykluczonych był ideowo jeszcze nieskrystalizowanym, który dzięki brakowi doświadczenia dał się łatwo uwieść demagogicznym hasłom i iluzjom, notorycznie podtrzymywanym wciąż przez komunistów. Nie przeczę również, że wśród tych wykluczonych tak jak i wśród tych, którzy od organizacji potem odeszli, byli i tacy, których razić poczynały pewne metody i środki stosowane przez niektórych wybitniejszych członków organizacji — był to jednak wówczas niewielki procent tego rodzaju ludzi, zaś, jak dalszy rozwój wypadków dowiódł, bolesna i dla organizacji operacja była jednak do wykonania konieczną.

Po stwierdzeniu powyższego, pragnę Wam gorąco podziękować za podjęcie — odważne — inicjatywy, w kierunku wycięcia tego — jak słusznieście określili — wrzodu, jątrzącego organizm naszej Partji, wrzodu, który rozlewając się i tocząc Partję przez czas dłuższy może wprawić do skutku wprost fatalne i grozi Partji zagładą, a dla całego ruchu socjalistycznego, tolerującego istnienie takich elementów wśród siebie, jest haniebnym i niezapomnianym policzkiem.

Z tego też względu, mimo zastrzeżeń, jakie byłem zmuszony uczynić we wstępie, przyrzekam Wam jeszcze raz pomoc swą w całej rozciągłości i wszystkimi środkami, jakimi dysponować mogę, sądząc, że w momencie wymagającym skonsolidowania wszystkich sił — nie wolno z przyczyn drugorzędnych człowiekowi organizacyjnemu, doceniającemu ważność chwili — uchylać się od współdziałania.

Z socjalistycznym pozdrowieniem

Józef T. Mieszkowski

czł. O.K.R. P.P.S. Warszawa Podmiejska i członek Z.N.M.S., sekretarz redakcji „Robotniczego Przeglądu Gospodarczego” i redaktor „Głosu Cukrownika”.

(List robotnicarza warszawskiego, ołówkiem pisany):

Gdy w Nr. 144 „Robotnika” wyczytał odpowiedź C. K. W. P. P. S. na Wasz, Towarzyszu, list otwarty, wnet skwapliwie nabyłem numer „Życia Wolnego” by zaznajomić się z treścią owego listu. Wywarł on na mnie jak i moich najbliższych współtowarzyszy robotników ogromne wrażenie. Otóż pozwól mi, Towarzyszu, wyrazić Ci zupełnie szczerze, iż w dobie rozpanoszenia się obłudy, demoralizacji, karierowiczostwa, politykierstwa, zbezczeszczenia i wypaczania wzniosłych Idei Socjalistycznych — miałeś tą, naprawdę śmiałą i cywilną odwagę bez żadnych skrupułów odsłonić rąbek zasłony Okaerowskiego zaścianka, odzwier-

ciadlając w swym liście istotnie panujące tam stosunki i obyczaje.

Robotnik, który z dumą i goryczą jednocześnie patrząc na ideowość współczesnych przypomina sobie chlubne dzieje P. P. S. z okresu caratu, musiał się ucieszyć gdy słowa prawdy usłyszał, musiał powiedzieć sobie: „Jeszcze nie wszystko stracone! Jeszcze nie wszystko zbrukane mactwami, fałszem i obłudą. Jeszcze są ludzie, dbający i walczący o czystość sztandarów, zroszonych krwią ofiarną Waryńskich, Montwiłów i Okrzejów.”

Nie mam bynajmniej żadnej osobistej urazy do tow. Jaworowskiego, przeciwnie cenię i podziwiam jego pracowitość i niewyczerpaną energję. Obojętna mi jest także w danym razie jego orientacja polityczna, jego stosunek do Rządu Marszałka Piłsudskiego. O tem można dyskutować. Tylko nie kaźden chce i może pogodzić się z metodami tow. Jaworowskiego, z jego nieprzebieraniem w sposobach walki, z jego nieomyślnością i dyktatorskimi aspiracjami. Otoczył się ludźmi, którzy nie tyle mają na celu ziszczenie się hasła społeczno-demokratycznych, ile swój własny interes kieszeni i brzucha, ludźmi poczęści o dzikich obyczajach. A dla pokrycia tych niezdrowych obyczajów zastawia się całą kliką ultralojalnością wobec Marszałka i Rządu obecnego, jak listkiem figowym.

Dlatego uważam, że wyprowadzenie na światło w liście Waszym, Towarzyszu, tych rzeczy, tej zgnilizny toczącej organizm P. P. S., może wyjść tylko na korzyść naszej Partji.

W. Skuba

Konkluzja.

Nie myliłem się więc, na szczęście! Wołanie moje, z głębi wzburzonej duszy rzucone, zostało posłyszane. Poruszyło się, naprawdę, w szeregach P. P. S. wszystko, co szlachetniejsze i duchem młodsze. Wszystko co głębsze i socjalistycznie bardziej uświadomione. Odezwali się robotnicy warszawscy i inteligenci partyjni. Odezwali się osiwalili w katogach i na zesłaniach więźniowie polityczni i młodzież z Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Odezwali się redaktorowie i sekretarze pism pepesowskich i akademicy ze Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Odezwali się posłowie i senatorowie z P. P. S. i socjalistyczni działacze Związków Zawodowych. Odezwali się i niektórzy członkowie O. K. R. Warszawskiego.

Wiedziałem, że głos szlachetności w socjaliźmie nie może przebrzmieć bez echa.

Wzruszającym jest, zaprawdę, postępowanie członków Z. N. M. S., którzy czując się pokrzywdzeni przez jedno zdanie mego listu, ich dotyczące, mimo to idą ze mną otwarcie. Z jakąż radością stwierdzam tu publicznie, że w ocenie zasięgu atmosfery faszystowskiej na dusze młodzieży akademickiej grubo się omylił.

Ale oddźwięk sam — to zamało, towarzysze drodzy! Wyrazy sympatji wzruszają mnie, ale nie o nie tu idzie. Czekam nie słów waszych o solidarności z listem moim, jeno solidarnych z nim czynów. Waszych czynów. Czekam wystąpień jawnych i niedwuznacznych, poszczególnych i zbiorowych. Żądań skierowanych do C. K. W. i Rady Naczelnej, do przyszłego Kongresu Partji i do Związku Posłów i Senatorów. Żądań rozwiązania zgangrenowanego O. K. R. Wycofania

członków klikki faszystowskiej z Samorządu i Parlamentu. Niedopuszczenia do ponownego zasiadania ich w C. K. W. i Radzie Naczelnej.

Nazwiska ich znacie. Ujawnili swą przynależność do klikki podpisami własnoręcznymi pod broszurką, sławiącą herszta.

To będzie wasza i moja na broszurę odpowiedź. Odpowiedź jedynie godna rzetelnych socjalistów, miłujących ideał i partję.

Romuald Minkiewicz

Do Zarządu

Spółdzielni Wydawniczej „Bez Dogmatu“

w miejscu.

Uprzejmie prosimy o łaskawe umieszczenie w czerwcowym numerze „Życia Wolnego” w dziale redakcyjnym następującej wzmianki:

„W związku z wystąpieniem ob. R. Minkiewicza w n-rze 5 „Życia Wolnego” w sprawach wewnętrznych P. P. S., Zarząd Koła Warszawskiego P. Z. M. W. stwierdza, że artykuł p. t. „Czas przeciąć wrzód Jaworowszczyzny” jest wyrazem indywidualnych poglądów ob. R. Minkiewicza.

z poważaniem

Koło Warszawskie

Polskiego Związku Myśli Wolnej

Przypisek redakcji. Ależ oczywiście. Wolnomyślicielstwo tem się właśnie różni od innych ruchów, że nie tylko uprawnia, ale wymaga od członków indywidualnego stosunku do każdej sprawy społecznej i duchowej. Nie można tylko się zgodzić na kwalifikowanie spraw poruszonych w Liście Otwartym, jako spraw wewnętrznych P. P. S. Czyżby mord pierwszomajowy na placu Teatralnym był sprawą wewnętrzną partji? i demoralizacja mas ludowych? i korumpowanie ludzi?

Czyżby sanacja metod walki politycznej we wszelkich stronnictwach nie była obowiązkiem każdego obywatela Polski, a tembardziej wolnomyśliciela

polskiego? Toć § 3 statutu Polskiego Związku Myśli Wolnej wyraźnie określa, że celem Związku jest m.i. przeciwstawienie się każdemu systematowi, opierającemu się na gwałcie i przymusie, tak w stosunku jednostki do jednostki, jak i grupy społecznej do grupy społecznej. W wykonaniu tego § Statutu nie tylko będziemy nadal walczyli z fašyzmem wszędzie, więc i w P. P. S., ale do tegoż wzywamy wszystkich członków Polskiego Związku Myśli Wolnej.

M. Skrętkowskiemu w Marles (Francja). Oczywiście, nie zrozumieliście nas, moi drodzy. Od początku walczyliśmy stale z karą śmierci wszędzie. Rok temu za artykuł tegoż R. M. (Romualda Minkiewicza) cenzura skonfiskowała nam numer „Życia Wolnego”, uznając wystąpienie nasze za zbyt ostre. W artykule „Bolszewicy przeciw karze śmierci!” drwiliśmy tylko z obłudy bolszewików (zwanych siebie najniesłuszniej „komunistami”), którzy wołając głośno o zniesienie kary śmierci w krajach innych, u siebie — w Bolszewji — mordują tysiące przeciwników. Karę śmierci, przez siebie stosowaną, uważają za dobrą, za konieczną. Za zbrodnię zaś ogłaszają karę śmierci, stosowaną przez inne rządy.

SPROSTOWANIE.

W artykule „Wolnomyślicielstwo czy czerezwyczajka?” (w N. majowym Życia Wolnego) w zdaniu „Wolna myśl stoi na gruncie wolności i tolerancji dla wszelkich wyznań i religij, byle nie państwowych, nie obowiązujących prawnie, nie policyjnie narzuconych” — druga część zdania, od słowa „byle”, jest dodatkiem redakcji, nie pochodzi więc od autora artykułu. Dodana zaś była przez redakcję w celu uwypuklenia walki wolnomyślicielstwa z narzucaniem przez państwo obowiązku religijności czy wyznaniowości, a tak samo, oczywiście, z narzucaniem siłą bezwyznaniowości lub „beżbożnicztwa”.

Książki nadesłane

Friedrich Wendel. Die Kirche in der Karikatur. Eine Sammlung antiklerikaler Karikaturen, Volkslieder, Sprichwörter und Anekdoten. Berlin 1928 („Der Freidenker”).

Kościół w karykaturze. Zbiór antyklerykalnych karykatur, piosenek ludowych, przysłów i anegdot. 121 rysunków. Drugie wydanie. Berlin 1928. Stron 158. W ładnej płócienniej oprawie ze złotymi literami. Karykatury są reprodukcjami obrazów i rysunków niemieckich, francuskich, włoskich, hiszpańskich, angielskich, holenderskich, rosyjskich, od Reformacji zaczynając i do ostatnich czasów, niekiedy tak znakomitych malarzy, jak Hogarth, Goya i t. d.

Wolter. Mahomet czyli Fanatyzm — tragedia w pięciu aktach. Przełożył wierszem Jan Chanecki. Warszawa, 1928 (F. Hoesick). Str. 61, z portretem Woltera na okładce. Wydane w 150-ą rocznicę śmierci Woltera.

Jan Dembowski. Szkice biologiczne. Lwów 1928 (Kuratorjum okręgu szkolnego lwowskiego). Stron 320, z 74 rysunkami w tekście.

Treść rozbita na czternaście rozdziałów samobytnych: O poezji nauki. O eksperymencie biologicznym. Geotropizm Paramacium. O eksplantacji tkanek. Zmysł orientacyjny mrówek. Nowe badania nad psychologią pszczoł. Preformacja a epigeniza. Z życia dżdżownicy. Zasada izolacji organizmu. Dzieworództwo sztuczne. Ubarwienie ochronne zwierząt. O śmierci. Rola organizatorów w rozwoju. Nauki biologiczne w szkole.

Kazimierz Stołyhwo. Sprawozdanie ze stanu i czynności Instytutu Nauk Antropologicznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (1925—1927). Warszawa 1928. Stron 12 wielkiego formatu.

Kazimierz Bartel. Wykresy charakteryzujące rozwój życia gospodarczego Polski w latach 1924—1927 włącznie. Warszawa 1928 (Prezydium Rady Ministrów). 28 tablic bez tekstu objaśniającego.

Jakób Małynicz. Sprawy zdrowotne miasta Warszawy w oświeśleniu krytycznym. Warszawa 1927 (O. K. R. P. P. S.). Stron 15.

WARUNKI PRENUMERATY (wraz z „WOLNOMYŚLICIELEM POLSKIM”):

Rocznie zł. 10.80, półrocznie — 5.40, kwartalnie — 2.70, miesięcznie — 0.90.

NUMER NINIEJSZY — 90 GROSZY

Zagranicą dwa dolary rocznie (z przesyłką).

Konto czekowe P. K. O. 14200

Adres Redakcji: Marszałkowska 1 m. 12.

Administracji: Królewska 16, tel. 118-14.

Redaktor: ROMUALD MINKIEWICZ.

Wydawca: SPÓŁDZIELNIA „BEZ DOGMATU“

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa, Pańska 4, tel. 322-00.

Ob. Iza Zielińska ofiarowała dla Koła Warszawskiego Polskiego Związku Myśli Wolnej siedemdziesiąt parę książek i broszur, przeważnie w języku francuskim, z dziedziny religjoznawczej i wolnomysłicielskiej. Wśród książek tych nie brak także utworów zmarłego męża ofiarodawczyni, d-ra Józefa Zielińskiego, z czasów jego pobytu i pracy w Paryżu.

Za tak cenny dar, świadczący o sympatji dla naszej pracy, Zarząd koła warszawskiego składa na tem miejscu wyrazy gorącego podziękowania.

Wślad za odezwą Koła warszawskiego Polskiego Związku Myśli Wolnej, umieszczoną w № 5 „Życia Wolnego“, dołącza się do niniejszego n-ru pisma deklarację na ofiary dobrowolne na rzecz funduszu stypendjalnego i pomoc doraźną dla uczącej się młodzieży bezwyznaniowej, oraz na książeczkę oszczędnościową dla nowonarodzonych dzieci naszych członków bezwyznaniowych.

Zarząd Koła z podziękowaniem przyjmować będzie najdrobniejsze nawet kwoty. Wpłaty należy skutecznie za pośrednictwem P. K. O. № 17218.

WZROST CZASOPIŚMIENICTWA SPÓŁDZIELCZEGO W POLSCE.

W ostatnich miesiącach mamy do zanotowania wzrost czasopiśmiennictwa spółdzielczego o 5 nowych organów, a mianowicie:

1) „Biuletyny Instytutu Spółdzielczego“ — kwartalnik pod redakcją b. prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Stanisława Wojciechowskiego, którego pierwszy — marcowy numer poświęcony jest kooperacji rolnej. Adres: Warszawa, Warecka 11a. Dom Spółdzielni Rolniczych.

2) „Spożywczy — Społem“, popularny miesięcznik w wydaniach lokalnych dla członków spółdzielni spożywców, wydawany przez Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie — Mokotów, ul. Grażyny 13.

3) „Jedność“, miesięcznik spółdzielni uczniowskiej przy „Szkołe Spółdzielczej Towarzystwą Szerzenia Oświaty“ w Przysusze, pow. Opoczyński, — dla młodzieży.

4) „Kooperatywna Republika“, teoretyczny miesięcznik Związku Rewizyjnego Spółdzielni Ukraińskich we Lwowie, ul. Słowackiego 15., oraz

5) „Farn Fółk („Dla Ludu“)“ popularny miesięcznik dla członków żydowskich spółdzielni kredytowych.

Z dotychczasowymi mamy więc obecnie 15 czasopism różnych gałęzi spółdzielczości w Polsce.

Ukazał się numer czerwcowy miesięcznika „Wiedza i Życie“. Na treść numeru złożyły się następujące artykuły: Prof. Massalski zaznajamia czytelnika w barwnym opisie z krajem Afganistanem, jego historją, oraz warunkami etnograficznymi i gospodarczymi.

Dr. Stanisław Lenkowski wprowadza nas w świat starożytnych Rzymian, dając szereg nader ciekawych dla miłośników historii i samouków obrazów z życia codziennego Kwirytów.

Wacław Husarski, z okazji stuletniej rocznicy śmierci Francisca Goyi, daje wysoce zajmujący artykuł o tym genialnym artyście, ilustrując swój szkic pięknymi rycinami arcydzieł malarza.

Prof. Alman wyklada czytelnikowi matematyczną strukturę obliczeń i wniosków statystycznych i w końcu zeszytu P. R. Gumiński informuje o tak aktualnym dziś zagadnieniu ochrony lotnictwa od niespodzianek meteorologicznych.

Cały numer „Wiedza i Życie“ przeplatany gęsto doskonałymi tablicami i ilustracjami daje, jak zwykle wysoce zajmujący materiał dla wszystkich, interesujących się aktualnymi zagadnieniami nauki i kultury.

Spółdzielnia Wydawnicza „Bez Dogmatu“

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 16

posiada na składzie następujące dzieła:

J. B. — Na Sobór Watykański. List otwarty do całego Kościoła	6.—
J. Baudouin de Courtenay — Tolerancja. Równouprawnienie. Wolno-myślicielstwo. Wyznanie Paszportowe	0.50
— Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody	1.—
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	0.80
— W kwestji narodowościowej	1.50
— Mój stosunek do Kościoła	2.—
Cunow Henryk — Pochodzenie Religji i Wiary w Boga	4.50
Czapiński Kazimierz — Państwo a Kościół	0.80
— Dokąd kler prowadzi Polskę	0.90
Dybowski B. — O światopoglądach starożytnych i naukowym	1.20
Ferrer Francisco. — Życie i dzieło	2.—
Gruda T. Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej (szkie dziejów papieżstwa)	1.50
Hempel Jan — Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	0.60
— S-ty Franciszek z Assyżu	0.30
Hulka-Laskowski P. — Porucznik Regier	3.50
Jągniątkowski W. Religja Nowoczesna	0.30
Janusz W. — Kremacja czyli pogrzebowe spalanie zwłok	1.50
Kropotkin Piotr. — Zdobycie chleba	3.—
— Państwo i jego rola historyczna	1.—
— Wielka Rewolucja Francuska 2 tomy	7.50
Krzywicki Ludwik Prof. Takimi będą drogi wasze!	2.—
Landau Józef — Szkice przeciwwyznaniowe	1.20
— Przeciwno przesądom religijnym (po żydowsku), przekład z polskiego	0.45
— Katechizm Wolnomyśliciela	2.00
Minkiewicz Romuald — Tryumf — żart satyryczny z warszawskich sfer literackich, dziennikarskich i wydawniczych	2.00
— Lucjan — dramat współczesny i przyszłych pokoleń	2.50
— Nad morzem mojem — poezje	3.00
— Listy i pieśni	3.00
— Dogmat i autorytet w nauce i nauczaniu; odbitka z Życia Wolnego	0.50
Orsetti Marja. — Piotr Kropotkin (życiorys wielkiego anarchisty)	0.60
— Owen Robert (wielki przyjaciel ludzkości)	0.40
— Fourier Karol (apostoł pracy radosnej)	0.40
Oścień Jan. Polskie Zwierciadło Kieszonkowe na czas wyborów i po wyborach	0.20
Polski Związek Myśli Wolnej. Statut	0.20
Porczak Marjan. — Religja a Polityka.	0.70
Radliński Ignacy. — Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	3.00
Sabatier Paul. Życie św. Franciszka z Assyżu (w oprawie)	10.—
Schlager B. Dr. Spinoza. Zdjęcia z duszy heretyka	5.—
Spinoza B. Traktat teologiczno-polityczny (skrót B. Schlagera)	1.50
Spinoza Benedykt Dzieła. Tom I. Traktat o poprawie rozumu. Etyka	10.75
Szech A. — Być albo nie być	0.30
Wroński Henryk. — Z chwil, które zbiegły	1.50
„ „ Z głową wspartą na rękę	0.50

Członkom Spółdzielni „Bez Dogmatu“ udzielamy rabatu!